Nr. 103. — Rocznik XXIII. **Niedziela, 6 maja 1894.**

Kuryer Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych

Redakcya: przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracya i Ekspedycya: przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1894 Abtheilung II. t. Nr. 57.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Odezwa.

Drugi Wiec katolicki, który dla przeszkód poważnych w roku przeszłym odbyć się nie mógł, zbierze się, da Bóg, w Poznaniu — w dniach: 4-go, 5-go i 6-go Czerwca r. b.

Zapał powszechny, jaki obudził pierwszy wiec katolicki, na ziemi naszej w Toruniu odbyty, — gorący udział, jaki w nim wzięły najbardziej oddalone dzielnice, upoważniają nas do pewnej otuchy, że Wiec, który ma się zebrać w Stolicy Wielkopolski pod opieką Bożą i błogosławieństwem szczególnem Zwierzchnika naszego Kościoła, wypadnie równie świetnie i równie błogie przyniesie owoce.

„Albowiem gdzie są dwa albo trzej zgromadzeni w imię moje, tamem jest w pośrodku ich“ — powiedział Zbawiciel (u św. Mateusza XVIII, 20).

W tych słowach otucha nasza. Pragniemy zebrać się pod znakiem krzyża i pod sztandarem wypróbowanej wierności Narodu Polskiego dla Katolickiego Kościoła i Jego Najwyższej Głowy na ziemi.

Bliższe szczegóły programu Wieca podadzą niebawem ogłoszenia publiczne.

Poznań, dnia 28. Kwietnia 1894 r.

Komitet ściślejszy:

Chłapowski Kaźm., komisarz wieca. Prof. Wicherkiewicz, przewodniczący. X. Dr. Kubowicz, kan. metrop., I. zast. przew. Stefan Cegielski, szambelan, II. zast. przew. Dr. Kusztelan, skarbnik. Dr. Kantecki, sekretarz. Ks. Czartoryski Zdzisław. X. Echaust, kan. metrop. Dr. W. Łebiński. St. Orłowski.

Komitet ogólny:

X. Adamczewski z Mokronosa. Adamski Cyryl z Poznania. X. Prob. Akoszewski z Buku. Amrogowicz z Rzeszynka. Andersz Teod. z Poznania. Andrzejewski Marcin z Poznania. Andruszewski Albin z Poznania. X. Dziek. Antoniewicz z Bnina. X. Barcikowski z Orłowa. X. Bąk z Czerniejewa. Hr. Sew. Bniński z Gułtów. Hr. Włodz. Bniński z Ćmachowa. Hr. Bniński z Pamiątkowa. X. Bobowski z Ludziska. Boguliński z Środy. Braunek z Zielnik. X. Brońkański z Dąbrówki. St. Breza z Więckowic. Brzeski Jul. z Krotoszyna. X. dziek. Bukowiecki z Wągrówca. Dr. Buski z Poznania. Dr. Chełkowski Sew. z Poznania. Józef Chełkowski z Starogrodu. Chełmicki Woj. z Zakrzewa. Dr. Chełmicki Jul. z Żydowa. Bar. Chłapowski z Szołdr. Dr. Chłapowski z Poznania. Chłapowski Józef z Rzegocina. X. prob. Chmielewski z Pogrzybowa. X. prob. Chrustowicz z Miejskiej Górki. X. prodziekan Choraszewski z Bydgoszczy. X. Chylewski z Pakości. Chwałkowski Fr. z Poznania. X. dziek. Chybicki z Stęszewa. Cichowicz adwokat z Poznania. X. Ciesielski z Brudni. Hr. Cieszkowski Kryszt. z Wierzenicy. Dr. Cieślewicz z Strzelna. X. Ćwikliński z Mogilna. X. prob. Cybichowski z Cerekwicy. X. Czaplewski z Ostrowitego prym. Hr. Czarnecki St. z Pakosławia. Hr. Czarnecki Marc. z Rakoniewic. Hr. Czarnecki Zygm. z Ruska. Ks. Ad. Czartoryski z W. Boru. E. Czerliński z Brąchnówka. Dr. Dalbor z Trzemeszna. X. dziek. Dambek z Swarzędza. X. prob. Dandelski z Kobylina. X. prob. Dziegiecki z Czermina. Dr. Danielewicz z Sierakowa. Hr. Dąmbski z Żakowa. Degórski Teofil z Buku. Dembiński z Lubczyny. Dobrowolski Fr. z Poznania. Dobrzycki Henryk z Bąblina. X. kan. Dombek z Poznania. Dr. Drobnik z Poznania. Drogowski z Spławia. X. radzca Drwęski z Pawłowic. Duliński z Sławna. Dr. Dziembowski z Poznania. X. kań. Dydyński z Kłecka. X. kan. Dziedziński z Gniezna. X. dziek. Echaust z Żernik. Hr. Engeström z Poznania. X. dziek. Ertmann z Kwieciszewa. Dr. Erzepki z Poznania. X. prob. Fabisz z Modliszewka. Felerowicz z Poznania. Frankiewicz z Poznania. X. pr. Gałecki z Sławna. X. Gantkowski z Ryszewka. Dr. Gąsiorowski z Poznania. X. dziekan Gimzicki z Wielichowa. X. dziekan Glabisz z Murzynna. X. Gajowiecki z Chodzieża. X. Gitzler prodziek. z Objezierza. Wł. Glabisz z Kobylopola. Głębocki adwokat z Poznania. X. reg. Dr. Goczkowski. X. Goebel z Kruświcy. X. Górski z Rynarzewa. X. Gryglewicz z Ślesina. Grabski Jul. z Gołuchowa. Grabski J. z Skotnik. Grabski Maryan z Kruświcy. Grocholski z Pobiedzisk. Grodzki z Gniezna. Grossmann z Obornik. Hr. Grudziński z Drzązgowa. Hr. Grudziński Adam z Brodowa. Haza-Radlic z Lewic. X. Prał. Hebanowski z Lwówka. X. prob. Hertmanowski z Kiekrza. Dr. Holzer z Poznania. Hulewicz z Paruszewa. Patron Jackowski z Poznania. Dr. Jackowski z Pomarzanowic. Jaczyński z Piasków. X. pr. Jagielski z Raszkowa. X. pr. Janas ze Stawu. Jasiński Hier. z Poznania. X. Szamb. Jaskulski z Biezdrowa. X. Prał. Jażdzewski z Środy. X. kan. Jedzink z Poznania. Poseł Jerzykiewicz Władysław z Poznania. Dr. Jerzykowski z Poznania. X. Januszewski z Szczepanowa. X. Jastrzębski z Liszkowa. E. Kajkowski z Jerzyc. X. dziek. Kaczmarek z Chełmiec. Dr. Kapuściński. X. Kittel ze Stodoł. X. Klarowicz z Morzewa. X. Klarowicz z Gorzyc. Kamieński Wład. z Poznania. X. kan. Kegel z Krotoszyna. Kierski Nep. z Poznania. Kiszewski z Trzemeszna. X. dziek. Kłoniecki z Owińsk. X. prob. Komf z Inowrocławia. Szambelan Dr. Komierowski. Radzca Köhler z Poznania. Koszczyński z Trzemeszna. X. kan. Koszutski z Mielżyna. Kościelski z Sepna. Poseł Kościelski z Szarleja. Kośmider z Wielkiej Wsi. X. radzca Kotecki z Poznania. Kozłowski z Dulska. Dr. Kożuszkiewicz z Jeżyc. X. kan. Krępeć z Poznania. X. prob. Krygier z Dubina. X. prob. Krygier z Siemowa. Jan Krysiewicz z Poznania. Krysiewicz Karól z Poznania. Krzyżanowski Ant. z Poznania. Krzyżanowski Henr. z Konarzewa. Poseł Kubicki z Środy. X. dziek. Kucharzewicz z Białcza. X. szamb. Kulesza z Miłosławia. Kurnatowski z Pożarowa. Krzyżtoporski z Dobczyna. Ks. kan. Kwiatkowski z Gniezna. Kwieciński mec. z Strzelna. Hr. Kwilecki Hektor z Kwilcza. Hr. Kwilecki Stefan z Dobrojewa. Dr. Laurentowski z Obrzycka. Łącki Stan. z Konina. Łącki Stefan z Lipnicy. Hr. Łącki Wład. z Posadowa. Leitgeber Bol. z Poznania. X. dziek. Laskowski z Gołuchowa. X. Łabędzki z Wrześni. X. dziekan Leszczyński z Osieczny. X. Leśnik z Gołańczy. Ks. proboszcz Dr. Lewicki z Poznania. X. Lemież z Sadków. Dr. Likowski z Pleszewa. Lipski Kaź. z Bieganina. Lipski Woj. z Lewkowa. Łubieński Woj. z Kiączyna. Łyskowski St. z Bąkowa. X. Marchwiński z Trzemeszna. Hr. Mielżyński J. z Iwna. Hr. Mielżyński K. z Chobienic. Dr. Mieczkowski Leon z Kołudy. X. dziek. Michalak z Droszewa. Rad. Dr. Mizerski. Modlibowski z Kromolic. Moszczeński Miecz. z Niemczynka. Morawski z Kotowiecka. Morawski-Dzierżykraj z Czeluścina. X. prob. Mojzykiewicz z Przementu. Hr. Mycielski Stef. z Wolsztyna. Hr. Mycielski J. z Kobylopola. X. dziek. Nawrocki z Grabowa. Niegolewski z Niegolewa. X Niedbalski z Gąsawy. Niemojowski z Jedlca. X. Nietzig z Brenna. Nieżychowski z Żelic. Dr. Niklewski z Jarocina. X. Niklewski z Jarocina. Offierski St. z Poznania. X. dziek. Ołyński z Koźmina. Ołyński St. z Poznania. Radzca Dr. Ossowicki z Poznania. Palacz Michał z Jeżyc. Palacz Marcin z Górczyna. X. dziek. Pągowski z Wyszanowa. X. Pacieszyński z Gniewkowa. Dr. Panieński z Poznania. Adwokat Panieński z Poznania. X. Pasztalski z Ostrowa. X. kan. Pędziński z Poznania. St. Pfitzner z Poznania. Pinkowski z Strzelna. Hr. Plater Cezary z Góry. X. Polczyński z Wyganowa. Janta-Połczyński z Redgoszczy. Janta-Połczyński z Zabiczyna. X. prał. Poniński z Kościelca. Ponikiewski z Brylewa. Hr. Poniński Adolf z Kościelca. X. prob. Poturalski z Gniezna. X. Gwardyan Przybylski z Poznania. X. Raatz z Gniezna. Ks. Ferd. Radziwiłł z Berlina. Radoński Sew. z Kociałkowej Górki. X. Radzki z Lubina. X. prob. Rakowicz z Sławoszewa. Dr. Rakowski z Inowracławia. X. dziek. Riedel z Jutrosina. Dr. Rzepnikowski z Lubawy. Dr. Rzewuski z Arcugowa. X. prał. Różański z Góry. Różański Kazimierz z Gwiazdowa. Różański Zygm. z Padniewa. X. dziek. Rymarkiewicz z Kotlina. X. Ryński z Szubina. X. dziek. Sadowski z Siedlemina. X. dziek. Samberger z Nakła. Sczaniecki M. z Nawry. Siemianowski z Dol. Wildy. Hr. Skórzewski Leon z Lubostronia. Hr. Skórzewski Zygm. z Czerniejewa. Hr. Skórzewski Włodzim. z Komorza. Skórzewski Piotr z Rossoszycy. Sokołowski Leon z Poznania. X. prob. Sołtysiński z Gniezna. X. prob. Śmigielski z Ostrowa. Szambelan Stablewski Karol. Marsz. Stablewski Stan. z Zalesia. Dr. Stan z Poznania. X. Stefański z Gniezna. X. Stryjakowski z Łopienna. X. pen. Stychel z Poznania. X. Dr. Surzyński z Poznania. Dr. Święcicki z Poznania. Szczaniecki Kon. z Poznania. Hr. Szembek z Siemianic. Hr. Szembek z Słupi. Hr. Szołdrski z Żydowa. X. Szołdrski kan. metr. z Poznania. Dr. Szóstakowski z Ostrowa. Szubert Wł. z Wielkiej Wsi. Szulc Walery z Poznania. X. prob. Sikorski z Szczurów. Dr. Skarzyński z Spławia. X. prob. Skąpski z Lubasza. Ślaski Ludwik z Trzebcza. Skoroszewski Wład. z Turska. Dr. Szafarkiewicz z Strzelna. Dr. Szułdrzyński Zygm. z Lubasza. Dr. Szułdrzyński Wł. z Siernik. Dr. Szułdrzyński Tadeusz z Bolechowa. X. Taczanowski z Grodziska. Thiel radzca z Wrześni. X. prob. Tłoczyński z Czempinia. Trąmpczyński adwokat z Poznania. Tuszewski Franciszek z Poznania. Trzciński Tad. z Popowa. Turno Hipolit z Objezierza. Twardowski Stefan z Poznania. Urbanowski Czesław z Łazarza. X. prob. Ussorowski z Skoków. X. prałat Wanjura z Poznania. X. Prof. Dr. Warmiński z Poznania. X. Dr. Wartemberg z Kamieńca. Wawrowski z Sławna. X. patron Wawrzyniak z Śremu. Węclewski z Łubowic. X. prob. Wendland z Żerkowa. Hr. Węsierski-Kwilecki z Wróblewa. X. prob. Weiss z Mikorzyna. Więckowski dyrektor z Poznania. Dr. Wieczorek z Gniezna. X. prob. Wiesner z Święcichowy. Wierzbicki Wł. z Gniezna. X. prob. Wilczewski z Szamotuł. Dr. Witkowski z Ostrowa. Woliński, adw. z Poznania. X. szamb. Woliński z Strzelna. X. Wróblewski z Lutogniewa. X. Wróblewski z Rossoszycy. Zabłocki Henr. z Dąbrówki. Dr. Zaremba z Pierzchna. X. prob. Zawadzki z Bukownicy. Zakrzewicz Mikołaj z Poznania. X. prob. Zenkteler z Ostroroga. Zielewicz, radzca z Poznania. X. prob. Ziętkiewicz z Poznania. X. dziek. Ziętkiewicz z Łabiszyna. Prof. Dr. Zwolski. Żołnierkiewicz z Zbąszynia. Żółtowski Stanisł. z Niechanowa. Żółtowski M. z Godurowa. Żółtowski Teodor z Nakła. Żółtowski Stef. z Głuchowa. Żółtowski Jan z Ujazdu. Żółtowski Adam z Kadzewa. X. B. Żychliński z Gniezna. Żychliński Józef z Usarzewa. Żychliński Józef z Modliszewa.

Poznań, 5 maja.

Z bieżącéj chwili.

Szczególniéj żywą propagandę czynu rozwinęli anarchiści w Belgii. W ostatnim czasie była Belgia widownią licznych eksplozyi, po części atoli nieudanych i tak bagatelnych, że nie warto było zastanawiać się nad niemi. Onegdajszy jednak zamach w Leodyum był to już czyn, godny Ravachola, Vaillanta i Henriego. Wybuch nastąpił wieczorem przed domem dr. Rensona. Wedle dzisiejszéj depeszy, dr. Renson, wracając do domu swego wraz z żoną i przyjacielem dr. Bodartem, spostrzegł przed drzwiami jakiś przedmiot z palącym się lontem. Podniósł on przedmiot ten, i w chwili téj nastąpiła silna eksplozya, która powaliła Rensona na ziemie, zadawszy mu głębokie rany w piersi i złamawszy nogę. Zona Rensona została w ramię zranioną, a dr. Bodart w nogi. Oprócz tego uszkodzenie cielesne odniósł jeden z przechodniów.

Stan zdrowia dr. Rensona jest bardzo niebezpieczny, żonie zaś jego i przyjacielowi nie zagraża niebezpieczeństwo śmierci. Wielki tłum ludzi gromadzi się ciągle przed domem, pod którym eksplozya nastąpiła. Jeszcze w nocy przyaresztowała policya 13 anarchistów, którzy wydawali się jéj podejrzanymi. Zamach wywołał w całem mieście wielkie oburzenie. Powód zamachu nie jest dotychczas znany, prawdopodobnie zachodzi tu omyłka; bomba była zapewnie przeznaczona dla radzcy sądu apelacyjnego, który nazywa się także Renson, mieszka atoli na innéj ulicy. Wskutek zbrodni téj belgijska Izba reprezentantów zamierza uchwalić wyjątkowe prawa przeciwko anarchistom.

Sąd przysięgłych w Londynie ogłosił wyrok przeciwko anarchistom Poltiemu i Fornarze, którzy, jak wiadomo, przygotowywali zamachy dynamitowe. Polti został skazany na 10 lat robót przymusowych, Fornara na 20 lat.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa, według tych oznak przynajmniéj, jakie dzisiaj już można zauważyć, walka o fotel prezydenta francuzkiego skupi się głównie około kwestyi, czy ma być powołaną do życia napowrót owa „koncentracya republikańska“, która upadła wraz z różnobarwnym gabinetem p. Dupuy, czy też ma się utrzymać w rządzeniu nadal kierunek umiarkowanie zachowawczy, chociaż republikański, ten kierunek, który zainaugurował i reprezentował dotychczas gabinet p. Casimir-Périer'a? Zwycięstwo „koncentracyi“ starają się usilnie dzisiaj już przygotować i zapewnić rozmaite grupy radykalne, które odgrywały w przeszłości z reguły najważniejszą rolę w takiéj kombinacyi politycznéj a także i w przyszłości musiałyby ją odgrywać; zwycięstwo to „koncentracyi“ zapewniłoby zresztą pp. Bourgeois, Floquetowi i szeregowi innych wieczystych kandydatów do tek ministeryalnych, możność ponownego osiągnięcia upragnionego celu. Te żywioły polityczne zaś, które pragnęłyby zapewnić koncentracyi powrót do władzy, skupiają się dzisiaj około sprawy ponownego wyboru p. Carnota. Wielka przychylność obecnego prezydenta rzeczypospolitéj francuzkiéj dla polityki koncentracyi republikańskiéj, a w szczególności wielka stanowczość, z jaką starał się zawsze utrzymać u steru stronnictwo i osobistości radykalne, i z jaką bronił się przed czysto umiarkowanym gabinetem — zbyt są znane, by trzeba było tłómaczyć bliżéj powody, dla których radykałowie francuzcy chcieliby widzieć p. Carnota daléj na czele Francyi. Tem bardziéj za to niechętnym wzrokiem spoglądają na tę kandydaturę zwolennicy umiarkowanego republikańskiego kierunku, którym znudziło się kokietowanie radykałów z destrukcyjnemi żywiołami i szkodliwa dla społeczeństwa francuzkiego walka rządu z Kościołem czy z duchowieństwem. Pragnęliby oni widzieć na fotelu prezydenta dzisiejszego premiera Périera i jeżeli tylko zgodziłby się on na kandydaturę, niezawodnie poparliby go wszelkiemi siłami. P. Périer jednak ma być dotychczas przeciwnym temu, by go zrobiono biernym stróżem konstytucyi francuzkiéj i na razie przynajmniéj woli pełną inicyatywy i sze

rokiéj działalności obecną rolę swoją, rolę prezesa gabinetu.

Sladów téj walki można się już dzisiaj dopatrzyć wszędzie: i w wyborze członków komisyi budżetowéj Izby deputowanych, i w wyborze przewodniczącego téj komisyi, i w owéj sprawie msgr. Coullié, Arcybiskupa Lugdunu, która tak dziwne światło rzuciła na zapowiedziany przez ministra wyznań i oświaty, p. Spullera, *l'esprit nouveau* czy *modération energique* w postępowaniu względem duchowieństwa, — i w szeregu spraw innych. Niezawodnie także pozostają z nią w związku sygnalizowane dość niewyraźnie reformy, zapowiedziane na bankiecie w Lugdunie przez p. Périera, któremu chodziło tu zapewne o wytrącenie radykałom z rąk téj broni, jaką dają im głoszone przez nich hasła reformy w duchu ulżenia ciężarów podatkowych klasom uboższym.

---

* ***Peryod*** deputowanego Towarzystwa ziemstwa zachodnio-pruskiego na obwód inowrocławski, p. Amrogowicza z Rzeszynka, kończy się. Celem wyborów deputowanego wyznaczony sejmik na dzień 15 b. m. w Inowrocławiu. Upraszam wszystkich uprawnionych do głosowania, którzy osobiście nie wezmą udziału, o wczesne przesłanie swego wotum pod adresem p. K. Nowakowskiego, Inowrocław.

Naszym kandydatem będzie powtórnie p. Amrogowicz z Rzeszynka.

Bąkowo, 3 maja 1894 r.

Stanisław Łyskowski.

W sprawie wieca katolickiego.

Wszystkich tych panów, którzy raczyli przyrzec czynny udział we walnym wiecu katolickim, mającym się odbyć w Poznaniu w dniach 4, 5 i 6 czerwca roku b., czy to jako mówcy na walnych zebraniach publicznych, czy jako referenci w poszczególnych sekcyach wieca, prosimy usilnie, ażeby wszelkie ewentualne rezolucye i wnioski nadesłać zechcieli na ręce komitetu tak wcześnie, iżby je można jeszcze przed wiecem ogłosić drukiem. Panowie referenci zechcą się porozumieć z panami przewodniczącymi poszczególnych sekcyi co do dnia i godziny, na które odnośne referaty rozłożone zostaną.

Przewodnictwo w sekcyi kościelnéj raczył przyjąć łaskawie ks. prob. dr. Lewicki; w sekcyi szkólnéj p. redaktor Dobrowolski z Poznania; w sekcyi prasowéj p. E. Czarliński z Brąchnówka w Prusach Zachod.; w sekcyi socyalnéj p. szamb. Cegielski z Poznania; w sekcyi stowarzyszeń: ks. Patron Wawrzyniak ze Sremu.

Ktoby chciał nadto poruszyć jakikolwiek temat w jednéj ze sekcyi, zechce się zgłosić do prezesa komitetu prof. dr. Wicherkiewicza w Poznaniu św. Marcin 6.

Poznań, dnia 5 maja 1894.

Prof. dr. Wicherkiewicz, przewodniczący. *Dr. Kantecki,* sekretarz.

Mowa posła dr. Dziorobka,

wypowiedziana w sejmie pruskim w dniu 2 maja przy obradach nad nowelą do ustawy o prawach właścicieli przy wynajmie.

M. P. W imieniu mych przyjaciół politycznych mam zaszczyt złożyć oświadczenie, że niniejszy projekt powitaliśmy z radością i że zajmujemy w obec niego bardzo przychylne stanowisko. Jesteśmy tego zdania, że przez ten projekt przyjdzie się w pomoc szczególnie biedniejszym warstwom ludności. Nie dzielę zapatrywania pana posła dr. Krausego z Królewca, że projekt niesprawiedliwie uszczupla prawa wynajmującego. Jego prawo fantowania jest przywilejem, nie przysługującym innym osobom, któreby go użyły w koniecznym razie w celu zaspokojenia swych żądań n. p. rzemieślnikom.

Lokatorowi natomiast, na mocy istniejącego prawa zatrzymania rzeczy, zabiera się niezbędne meble, odzież, sprzęty kuchenne, jakkolwiek to gospodarzowi nie pomaga wiele. Jeżeli te przedmioty sprzedaje się następnie przez komornika sądowego na drodze przymusowéj, to są one, jako po większéj części służące do *osobistego* użytku, całkiem bez wartości i sprzedają je zwykle za bezcen. Gospodarzowi przynosi to niewiele korzyści, ponieważ zwykle osięga nizką kwotę z sprzedaży, gdy tymczasem lokatorowi, który często bywa biedakiem, odbiera się najpotrzebniejsze i najniezbędniejsze sprzęty. Nabycie tych rzeczy na nowo jest połączone z wielkiemi kosztami.

Oto główne przyczyny, które nas skłaniają do głosowania za tym paragrafem. Co do § 2 projektu, to mamy jednakże pewne wątpliwości co do tego, aby ustawie udzielić mocy współdziałającéj, jakiéj żąda projekt. W tym względzie zajmuję stanowisko pana kolegi Krausego z Waldenburga, który zaproponował, aby ustawa weszła w życie z dniem jéj ogłoszenia, aby atoli była prawomocną dla istniejących obecnie stosunków dzierżawnych o tyle, o ile te ostatnie przechodzą termin 1 października 1894 roku. Sądzę, że byłoby to najodpowiedniejszem i najpraktyczniejszem dla obecnych stosunków dzierżawnych. W celu bliższego wyjaśnienia § 2 projektu, będziemy głosowali za przekazaniem go komisyi prawniczéj.

Gorąca prośba
o składki na SS. Karmelitanki w Przemyślu.

Część Karmelitanek wielkopolskich, zniewolonych przed kilkunastu laty uchodzić z naszéj dzielnicy, znalazła schronienie w Przemyślu, w Galicyi, gdzie maleńką, z gliny ulepioną, bardzo lichą i ciasną zamieszkały chatę. Ale niestety lepiankę tę ząb czasu, wilgoć i grzyb do tak mizernego doprowadziły stanu, że jeżeli miłosierdzie serc bratnich rychło nie przyjdzie z pomocą, znowu służebnice Pańskie zniewolone będą ztamtąd daléj puścić się na tułactwo.

A szkodaby była, bo tam koniecznie potrzebne! Zwracamy się tedy do litościwych serc, aby czcigodne Siostry Karmelitanki, choćby najmniejszym datkiem, wesprzeć zechciały, a za to one stósownie do konstytucyi św. Teresy, ich fundatorki, modlić się będą za swych dobrodziejów i nie przestaną ofiarować za nich swych pacierzy, postów, komunii świętych i wszelakich dobrych uczynków.

Ofiary można przesyłać albo za pośrednictwem Redakcyi „Kuryera Pozn." albo na ręce JW. księdza Biskupa Glazera, sufragana przemyskiego a protektora i opiekuna SS. Karmelitek w Przemyślu.

Wszystkie pisma polskie prosimy o łaskawe powtórzenie powyższéj prośby.

Złożyli: Ks. kan. Kubowicz 3 m., ks. prob. Ussorowski ze Skoków 30 m. Razem 33 m.

O Salezyanach.

Z listu O. Bronisława Markiewicza w Miejscu w Galicyi, pisanego do ks. kanonika Kubowicza, wyjmujemy poniższy ustęp:

Obecnie w zakładzie jest 30 młodzieńców. Mieszczą się na staréj i na nowéj plebanii. Niebawem kupimy zagrodę z 7 morgami ziemi i zaczniemy stawiać osobny zakład o kilometr od plebanii w kierunku południowym. Zakład ma dzisiaj wygląd inny, aniżeli przed rokiem. A za rok znowu będzie nie do poznania. Robi się jak można. Z postępem czasu zaprowadza się zwyczaje Salezyańskie, póki zakład nie stanie się pod każdym względem wzorowym. Prawie wszystkie dzieci codziennie przystępują do Komunii św. U nas miernota się nie utrzyma: albo łobuz albo święty — letnich nie mamy, chyba przechodnio.

Co się tyczy wzrostu szybkiego Zgromadzenia Salezyanów, założonych przez księdza Bosco, sprawdza się najzupełniéj, co razu jednego o nich powiedział Ojciec święty Leon XIII: „W téj sprawie nie da się wszystko wytłomaczyć środkami ludzkiemi: jest to dzieło szatańskie albo Boskie; szatańskiem nie jest, bo owoce nie są szatańskie: a więc jest dziełem Boskiem". Salezyanie księdza Bosco stanowią zgromadzenie męzkie i żeńskie, i lubo dopiero w roku 1874 zatwierdzeni są od Stolicy Apostolskiéj a założyciel ich umarł w roku 1888, dzisiaj działają już w 4 częściach świata i w 16 różnych państwach. Po Włochach najliczniejsi są w Zgromadzeniu Polacy, i również czynni w 4 częściach świata. Kapłanów Polaków jest dopiero dwóch, ale młodzieży uczącéj się, pochodzącéj z Polski, w samych Włoszech znajduje się około 250. Pierwszy Polak (ks. Bronisław Markiewicz) wstąpił do tego Zgromadzenia dnia 1 stycznia 1886 roku, a dzisiaj zaokrągla się już trzecia setka. Proszę wziąć na uwagę, iż przeważna większość tych powołań hoduje się za granicą, do czego wedle powszechnego zdania mistrzów życia duchownego potrzeba łaski nadzwyczajnéj. Wyraźnie mówi moralna bowiem: Kto ślubował wstąpić do zakonu, nie obowiązany jest wstępować do zakonu za granicą. Łatwiéj służyć Panu Bogu pomiędzy swoimi, aniżeli pomiędzy obcymi, zwłaszcza, gdy jest mowa o zakonie czynnym, który trudni się wychowaniem i apostolstwem.

Ztąd jest wskazówka, że na polskiéj ziemi w krótkim czasie rozrośnie się to Zgromadzenie do niezwykłych rozmiarów. W tych dniach kupimy pole na osobny zakład i na kościół własny. Codziennie odbieram listy ze wszystkich dzielnic Polski od młodzieńców chcących poświęcić się Panu Bogu w tem Zgromadzeniu. Należałoby tedy zawiązać osobny komitet pomocników Salezyańskich ku pomaganiu tym powołaniom. Taki komitet istnieje w Gorycyi, do którego należy baron Sommaruga. A we Włoszech istnieją takie komitety w każdéj dyecezyi. Ztąd Salezyanie mają tamże kilkanaście tak dużych zakładów jak Chyrów, w których młodzież odbywa studya gimnazyalne a nawet licealne, według planów rządowych, a kilkadziesiąt zakładów, w których młodzież uboga i opuszczona uczy się rzemiosł.

W następujących państwach istnieją zakłady Salezyańskie: 1) We Włoszech, 2) we Francyi, 3) w Hiszpanii, 4) w Belgii, 5) w Szwajcaryi, 6) w Austryi, 7) w Turcyi, 8) w Argentynie, 9) w Chili, 10) w Brazylii, 11) w Kolumbii, 12) w Ekwatorze, 13) w Meksyku, 14) w Uruguay, 15) w Peru, 16) w Anglii.

„Bulletyn Salezyański", organ pomocników Salezyańskich wychodzi co miesiąc w Turynie w języku włoskim, francuzkim, hiszpańskim i angielskim, a wkrótce zacznie wychodzić w języku niemieckim. Włoski Bulletyn liczy odbiorców około 50,000.

Salezyanie mają w Ameryce południowéj dwa wikaryaty apostolskie i jednę prefekturę, to jest: wikaryat Patagonii pod kierunkiem księdza Biskupa Jana Cagliero, wikaryat Mendez e Gualaquiza w Ekwatorze pod kierunkiem ks. Biskupa Alojzego Lasagna i prefekturę apostolską południowéj Patagonii, ziemi ognistéj i wysp malwińskich pod zarządem Mons. Józefa Fagnano. W prefekturze południowéj Patagonii czynny jest brat Jan Sikora z Miechowic, we wikaryacie Mendez i Gualaquiza czynny jest kleryk Filip Kaczmarczyk także z Miechowic, a we wikaryacie księdza Biskupa Cagliero pracują dwaj Polacy: kleryk Stanisław Cynalewski z Poznańskiego i brat Jakób Sikora z Miechowic z Górnego Śląska. Jeden Polak imieniem Ignacy Sandorski jest w Oranie w Algeryi, a brat Szczęsnowicz w Palestynie, gdzie Salezyanie mają 3 zakłady. Salezyanie liczą na świecie przeszło 300 domów. W samem Buenos Ayres w stolicy Argentyny mają 4 kościoły i parafie, 4 zakłady męzkie i 5 zakładów żeńskich. W Turynie mają 2 kościoły, 3 zakłady i 5 kaplic. Członków męzkich liczy Zgromadzenie 2600, a żeńskich kilkaset.

Szkoła handlowa.

Z miasta.

Dobiega lat dwadzieścia jak założoną została przez Towarzystwo młodzieży kupieckiéj za inicyatywą i poparciem grona poważanych kilku kupców naszych szkoła handlowa. — Zadaniem téj szkoły jest zapoznanie młodzieży kupieckiéj z najpotrzebniejszemi wiadomościami, których posiadanie niezbędnem jest w karyerze kupieckiéj. — Szkoła więc uczy pięknego pisania, korespondencyi poprawnéj w polskim i niemieckim języku, a wreszcie rachunkowości kupieckiéj i prowadzenia ksiąg handlowych. Kolegium nauczycielskie składające się z pp. dr. Rucińskiego, dyrygenta szkoły, Krzymińskiego i Kłosa wypełnia najsumienniej i najzupełniej odnośne pensa, jak to doroczne egzamina publiczne, a i postępy uczniów wykazują. W obec tego należałoby mniemać, że napływ uczniów do szkoły jest wielki i że nie ma w Poznaniu jednego ucznia w handlu polskim, któryby z dobrodziejstw szkoły nie chciał korzystać. W istocie młodzież garnie się chętnie do nauki, bo uczuwa jéj potrzebę, czemuż więc przypisać należy, że frekwencya szkoły jest tak anormalną? Szkołę zwiedzać powinno przeszło stu młodzieży, a tymczasem zaledwie 20 uczniów do szkoły uczęszcza. Winy tego nienaturalnego zjawiska szukać należy jedynie w zdrożnéj bardzo obojętności panów pryncypałów, którzy niepomni na obowiązki, jakie w obec powierzonéj ich pieczy i wychowaniu młodzieży podjęli, własną jedynie powodując się wygodą, zaniedbują to, do czego moralnie są zobowiązani. — Wiemy nawet o wypadkach, gdzie wbrew zobowiązaniu podjętemu w obec ojca lub opiekuna, pryncypał ucznia do szkoły nie posyła, a interpelowany odpowiada, że „nie myśli za ucznia siedzieć dwie godziny w składzie." — Grzeszne takie postępowanie niektórych pp. kupców smutne musi sprawiać wrażenie i oburzać interesowanych ojców i opiekunów młodzieży. — Czas największy, aby w tym kierunku nastąpił zwrot ku lepszemu; pamiętajmy, że chodzi tu o przyszłe pokolenia, które zastąpić mają w społeczeństwie braki spowodowane antipolskiemi ustawami.

Zwracamy się przedewszystkiem do pp. pryncypałów, ażeby nie zaniedbywali posyłania uczniów do szkoły, leży to bowiem nie tylko w młodzieży ale i ich własnym interesie, a wreszcie wzywamy rodziców i opiekunów, ażeby koniecznie zobowięzywali odnośnych pryncypałów do posyłania młodzieży do szkoły handlowéj, która w pierwszéj linii utrzymywaną jest przez niezamożną, a do obowiązku tego szlachetnie poczuwającą się młodzież pomocniczą handlową.

Wolność prasy.

Wiedeń, 3 maja.

(ꝏ) Komisya Izby poselskiéj od dawna zajmuje się różnemi wnioskami, zmierzającemi do zmiany ustaw prasowych. Swieżo w imieniu rządu ministrowie margrabia Bacquehem i hr. Schoenborn złożyli w komisyi deklaracye, z których najważniejsze opiewają, że:

1) Rząd przystanie na zniesienie *kaucyi*, jeżeli dzienniki dostarczą gwarancyi, że się uiszczą z ewentualnych kar pieniężnych;
2) na ograniczenie tak zwanéj procedury *objektywnéj* (tj. konfiskaty bez stawiania redaktora przed sądem) mógłby przystać tylko wtedy, gdyby procesa prasowe przekazano nie sądom przysięgłym, lecz zwykłym trybunałom (jak w Prusiech);
3) nie przystaje na zupełną wolność kolportażu.

Oświadczenia te wywołały w radykalnych dziennikach głosy oburzenia. Twierdzą one, że gabinet ks. Windischgraetza nie zamierza urzeczywistnić ideału zupełnéj wolności prasy. Skąd im wogóle przyszła myśl, że ten gabinet przeważnie *konserwatywny* powinien przeprowadzić taką reformę — oto jedna z licznych zagadek, z których się składa taktyka radykalna.

Absolutna wolność prasy — zdrożna z punktu widzenia Kościoła — na prawdę nigdzie nie istnieje, ani nawet w Anglii, gdzie, jak to przed kilku laty doznał „Times", dziennik obrazę honoru ewentualnie musi opłacić krociami funtów. We Francyi właśnie w ostatnich czasach nastały bardzo znaczne obostrzenia przepisów prasowych, a nastaną jeszcze znaczniejsze. Słowem — absolutna wolność prasy jest jedną z tych rozmaitych fikcyi politycznych, które w rzeczywistości są niemożliwe.

Co do Austryi, na mocy bardzo dokładnych doświadczeń osobistych, bo napisaliśmy co najmniéj 2500 artykułów wstępnych i to nie w dziennikach półurzędowych, lecz przynajmniéj aż do r. 1879 w opozycyjnych, możemy zapewnić, że ustawy prasowe zupełnie dozwalają energicznéj pracy publicystycznéj i nie wymagają żadnych radykalnych zmian.

Co mianowicie dotyczy zniesienia *kaucyi*, radykalizm uzasadnia to żądanie argumentem, że jest

---

W KRAINIE DOLARA.

I.

Przed tygodniem „Prowancya" opuściła Hawr...

Na jéj pokładzie ruch panuje wesoły. Chodzą, kręcą się, śmieją się, winszują sobie nawzajem.

Jeden z pasażerów zbiera rodzaj składki i zapisuje na liście nazwiska tych, co mu złożyli cośkolwiek. Stawiają zakłady.

— To ona! To ona! — woła niespodzianie człowiek jakiś, siedzący gdzieś u góry.

Wszyscy cisną się, patrzą w dal. Tam ku zachodowi biały i kończasty jak skrzydło mewy, ukazuje się żagiel. Zbliża się, rośnie. To łódź, któréj kształty można już rozpoznać, to statek dwumasztowy, *sloop*. To majtek z Nowego Jorku!

Zwraca się przodem ku okrętowi; nie można jeszcze rozróżnić numeru pawilonu błękitnego, który na tylnym maszcie powiewa na wielkim trzonie. Nadpływa, sunie, podnosi się na wielkich falach spienionych; już jest blizko.

— Hurra! — woła połowa podróżnych.

Na chorągwi jest wyszyta ogromna biała 1 czba, na żaglu widnieje olbrzymia liczba czarna.

— Ośm! To ósemka. Dla nas dolary! — wołają równocześnie ci, którzy zrobili zakład na ten numer, na liczbę parzystą, na liczbę z pierwszego tuzina...

Ta łódź tak głośno witana, to ziemia, która zbliża się do żeglarzy, to koniec trudów podróży, to Ameryka, kraj złota, kraj olśniewającego powodzenia, Eldorado tylu marzeń...

„Prowancya" zatrzymuje się.

Odczepiona od statku łódź nadbrzeżna płynie podrzucana przez bałwany, zbliża się; zarzucają drabinę ze sznura majtkom, którzy wchodzą na nią.

Podróżni z dołu wchodzą na pierwsze galerye, ci z drugiéj klasy na wyższe. Wszyscy cieszą się, łoczą. I to wszystko na to, aby zobaczyć jednego człowieka. Cóż tam tak ciekawego?... To majtek z Nowego Jorku!

Wszyscy gromadzą się w koło punktu, gdzie zarzucona jego drabina i w chwili, kiedy wchodzi na pokład, oczy zwracają się ciekawie na jego nogi. Hurra! Lewą nogą stanął najprzód na pomoście. Ci, którzy zrobili zakład na prawą, przegrali.

Obojętny na wrażenie, jakie sprawia i do którego przywykł oddawna, marynarz pozdrawia pasażerów z roztargnieniem i rzuca im paczkę dzienników, które wydzierają sobie z chciwością... Od tygodnia przeszło nie widziano żadnéj gazety!

Ubrany w szary płaszcz i miękki kapelusz, nie ma on w sobie nic z wilka morskiego, ten dzielny żeglarz. Nowiny, jakie przywozi, są już z czterech dni. Od czterech dni istotnie krąży on na setki mil od brzegu, czatując na okręt. Kiedy parowiec, który oczył, zbliża się do lądu, obejmuje nad nim dowództwo, odprowadza do brzegu i na nowo puści się na pełne morze.

Huragany zimowe, wściekłość cyklonów, mrozy, wiejące od bieguna, nic go nie zdoła zatrzymać w przystani. Życie jego płynie między niebem a wodą, dopóki zwyciężony w ciągłéj walce przeciw żywiołom, nie zostanie pochłonięty przez fale wraz z swą łodzią.

Mewy krążą coraz liczniéj, długie kawały mchu unoszą się na falach, kawałki drzewa wpadają na pokład... Nic się jeszcze nie pokazuje na widnokręgu, ale wszyscy czują, że stały ląd niedaleko.

Następnego dnia rano, tam na prawo, wśród mgły i wody zarysowuje się niepewno sylwetka długiego, bardzo nizkiego brzegu. Zbliża się... Można rozróżnić budynki, domy, drzewa: to Coney-Island, to wyspa, którą Cabot odkrył pierwszy, kiedy przed czterema wiekami przybił do tych lądów. Na lewo ukazuje się teraz nowa ziemia... „Prowancya" wstępuje w odpływ Hudsonu. Wielkie *cutters* snują się, rozwijając białe i czerwone chorągwie...

Oparty o balustradę, młodzieniec jakiś patrzy smutno w dal i łzy napływają mu do oczu, jak gdyby żal ścigał go do brzegów Nowego świata... Jego matka! Jego siostra! Jak je mógł porzucić, aby odjechać tak daleko, tak daleko i na tak długo może!

Byli tak szczęśliwi niegdyś w swym domku w Saint-Jacques, pod jasnem słońcem Prowancyi! Dla czegoż nieszczęście ściągnęło na ich głowy swą dłoń ołowianą?... Biedny ojciec! Nigdy nie przyznał się do swych trosk i mimo cierpienia, które w nim nurtowało, dzień i noc biegał do chorych. Chodził do nich i ze swego umęczenia i swych ofiar dawał im tak słodki dobrobyt, że uważali się za bogatych, wolnych od troski. Niestety! Natura pewnego dnia okazała się silniejszą od woli i spoczął na zawsze, biedny lekarz!...

Kilka tysięcy franków, które zaoszczędził z trudem i bardzo wielkim mozołem, mniemany skarb w ogromnym stosie rachunków za honoraryum, ogród i domek, które odziedziczył po ojcach... oto wszystko co zapisano w inwentarzu skromnego jego dziedzictwa... A jego najbliżsi zostali biedni!...

Żona jego miała wprawdzie bardzo starego krewnego, wuja Atanazego, o którym mówiono, że był bogaty i który mógł być dla nich jakąś nadzieją... Ale on niestety mieszkał na północy, nie widziała go nigdy, on znał ją zaledwie. A potém, wiedziała, że władzę miała nad nim jego gospodyni i mówiono, że sporządził już testament na jéj korzyść... czynił ją ogólną spadkobierczynią.

— Tém gorzéj! — powiedział sobie nasz podróżny. Czego ojciec nie zdołał urzeczywistnić, ja to uczynię! Mam wolę ku temu, znajdę także siłę! Będę bogaty, bogaty, a one razem ze mną będą bogate!

Pełen tego postanowienia, wybrał się w drogę do Nowego Jorku. Mówił płynnie po angielsku. Nauczył się tego języka od staréj krewnéj, którą ojciec jego przyjął do swego domu, jako kalekę, gdy on był jeszcze dzieckiem. Jest wykształcony; jest młody; posiada, jak mu powiedziano, wszystkie warunki, by zdobyć powodzenie.

Gdyby był mógł zdecydować się, by ich opuścić na lat kilka przynajmniéj, czyż nie byłby ojciec jego sam w Ameryce?.. Ameryka! Mówił o niéj ciągle, biedny, drogi ojciec. Niegdyś, kończąc swoje studya, spotkał się w Paryżu z jakimś doktorem Johnsonem, który tam przybył, aby się nauczyć hypnotyzmu, magnetyzmu i innych mądrości wysokiéj szkoły... Jego rozmowy toczyły się około tego, co mu powiedział ten praktyk egzotyczny. Dolary? Ależ na przestrzeni od Nowego Jorku do San Francisco, od Chicago do Nowego Orleanu potrzeba się tylko schylić, by je zebrać!

Dr. Johnson pisał raz do jego ojca, by go zawiadomić o swem małżeństwie, aby mu powiedzieć, jak był szczęśliwy i prosić zarazem o przysłanie kilku instrumentów, których potrzebował. Pani Johnson sama dodała do tego orędzia interesowanego bardzo uprzejme *post-scriptum* dla żony kolegi swego męża, którą miała nadzieję poznać kiedyś.

Minęły długie lata a pan Johnson nie dawał znaku życia. Jednakże doniesiono mu o śmierci dawnego przyjaciela, otrzymano od niego kartę adresowaną z Filadelfii, gdzie się był osiedlił i kiedy syn wybierał się w drogę, wdowa przesłała list serdeczny dla jego żony. Nie wiadomo, co mogło nastąpić; to może mu się przydać.

Biedna matka! Z jakim żalem, z jaką obawą żegnała swe dziecko ukochane! A on sam? Jakże tęskni już teraz, jak pragnie ją uściskać!.. Zdaje mu się, że nie widział jéj od pół roku! I długo oko jego zwilżałe wpatruje się w zegarek, który ona otrzymała od ojca jego w dniu zaręczyn i który jako podwójną pamiątkę oddała mu w dniu odjazdu jego. Ręka jego wsuwa się następnie za ubranie i z szacunkiem dotyka złotego medalionika, który ona zawiesiła na jego szyi, kiedy był jeszcze zupełnie małym, i który na jednéj stronie wyobraża Najświętszą Pannę, na drugiéj nosi wyryte jego imię i nazwisko, Kamil Lecomte, wraz z nazwą miejscowości Saint Jacques i datą jego urodzenia...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

rzeczą pożądaną, aby każde stronnictwo mogło założyć dziennik. Argument ten na prawdę nie przemawia przeciwko kaucyi, lecz za nią. Bo każde — choć najmniejsze stronnictwo, zdobędzie się łatwo na kaucyą. Złożenie kaucyi jest prostą formalnością. Właścicielem kaucyi pozostaje osoba, która ją składa. Kaucyą składa się zwykle w oprocentowanych obligach państwowych, właściciel pobiera regularnie odnośny procent. Nie czyni więc żadnéj innéj ofiary, tylko zamiast kilka tysięcy renty austryackiéj złożyć w swéj skrzyni żelaznéj, umieszcza je w bezpieczniejszym sądzie. Oczywiście, stronnictwo choćby początkujące, zawsze znajdzie takiego przyjaciela, lub opiekuna. Natomiast usunięcie kaucyi sprawia, że każdy, niezależnie od stronnictwa, będzie mógł wydawać dziennik. Zniesienie kaucyi nie jest więc ustępstwem dla stronnictw, lecz przeciwnie środkiem rozsadzenia ich za pomocą franctireurów dziennikarskich. O ile w Galicyi stósunki prasowe skorzystają na tém, gdy całkiem niezależnie od stronnictw będzie można wydawać dzienniki, nie potrzebujemy roztrząsać. Że we wszystkich innych prowincyach namnożyłoby się najfatalniejszych pisemek, rzecz prosta.

Jednakże rząd z góry temu zapobiegnie, domagając się gwarancyi, że dziennik, skazany na grzywny, uiści się z nich. Pragniemy, aby to były ile możności *poważne* gwarancye i tylko pod tym warunkiem można się ostatecznie zgodzić na tę „reformę“.

Co do drugiego punktu, to wbrew utartym frazesom, tak zwana procedura objektywna, wprowadzona przez konserwatywnego radzcę Lienbachera, jest ze wszech miar korzystną instytucyą. De facto, nie oznacza ona bowiem nic innego, tylko że dziennik bywa konfiskowany, ale redaktor (względnie wydawca) pozostaje bezkarnym.

Z jednéj więc strony procedura ta dozwala władzom zapobiedz najgorszym wybrykom prasy, a z drugiéj jednak uwalnia redaktorów od osobistych prześladowań. Ale radykalizm woła: nie! nie wolno konfiskować dziennika bez stawienia redaktora przed sądem... naturalnie przed *sądem przysięgłych*.

Już kilkakrotnie mieliśmy sposobność podnieść, że w znaczych częściach Austryi sądy przysięgłych stały się *karykaturą* trybunału sądowego. Mianowicie co do spraw prasowych w niektórych prowincyach rzeczy stoją tak źle, że zawsze z góry można być pewnym, że najoczywistsze przestępstwo ustaw prasowych, najoczywistsze podżeganie wprost do rokoszu, najdosadniejsza obraza honoru osoby prywatnéj (a zwłaszcza urzędowych) zawsze przed sądem przysięgłych dostąpi wyroku uniewinniającego. Wystarcza tam deklamacya obrońcy w tym sensie: „Jestem przekonany, że obywatele przysięgli nie potępią *ziomka*“.

Wobec tego aż nadto dobitnie skonstatowanego faktu możemy tylko pochwalić rząd, że ewentualne zniesienie procedury objektywnéj czyni zawisłem od prawdziwéj reformy, aby redaktorowie stawali nie przed przysięgłymi, lecz przed *trybunałem zwykłym*, przed gronem sędziów fachowych. Zwłaszcza w Austryi ci sędziowie fachowi obudzają o wiele więcéj zaufania, niż sądy przysięgłych. W Anglii tak nie jest. Ale Anglicy są narodem flegmatycznym, przywykłym od wieków do życia publicznego i do sądów przysięgłych. W Austryi życie publiczne, o ile dotyczy mas, istnieje dopiero od r. 1860, a nadto temperament tu jest całkiem inny. W Anglii zwykle najgwałtowniejsze demonstracye uliczne kończą się przechadzką po *Trafalgar Sqare* a kilku policyantów kijami rozpędza stotysięczny tłum. W Austryi, zwłaszcza w pewnych miastach, taki tłum, gdyby zawczasu nie wezwano huzarów i dragonów, wszcząłby rokosz.

Na wszelką pochwałę zasługuje oświadczenie rządu, że *nie* pozwala na wolność kolportażu. Kolportaż — jest rodzajem prostytucyi literatury i dziennikarstwa. Skorzysta z niego tylko najpodlejszy towar myśli i czernidła drukarskiego. Już teraz, przy bardzo ograniczonym kolportażu, do pomieszkań wkradają się najhaniebniejsze okazy tego brudnego towaru. Nie można ani godziny pozostawić otwartego okna przedpokoju, aby nam koczujący *camelot* nie wrzucał pierwszego zeszytu którego z tych potwornych romansów „historycznych“, socyalnych lub kryminalnych, które wychodzą zeszytami po kilka centów i w masach szerzą najniebezpieczniejszą deprawacyą. Kto, jak my, przez 6 miesięcy przypatrywał się w Paryżu z bliska wolnemu kolportażowi, ten zaiste gorąco pragnąć musi, aby się on zwłaszcza nie zakradł do nas. Nie potrzeba na to wcale być zaciętym konserwatystą, wystarcza dbałość o dobro i przyszłość narodu, troska o powagę prasy, tudzież trochę poczucia... estetycznego!

Z sejmu pruskiego.

Izba deputowanych.

(63 posiedzenie.)

Berlin, 4 maja godz. 11.

Izba przyjęła na dzisiejszem posiedzeniu nasamprzód projekt, odnoszący się do uregulowania stosunków urzędników, nie otrzymujących zajęcia przy zmianie stosunków władz kolejowych, poczem przystąpiła do obrad nad referatem komisyi budżetowéj o położeniu finansów w Prusach. — Referent komisyi dep. dr. *Sattler* (nar. lib.) powołał się na swe piśmienne spzawozdanie i zaznaczył, że komisya budżetowa uważała się za uprawnioną do wydania takiego referatu, kiedy sprawa etatu już została załatwioną. Rezolucye, które komisya poleca do przyjęcia, zmierzają do tego, aby 1) na podstawie usawodawczéj dążyć do umorzenia długów państwowych, 2) zaprowadzić zmianę ustawy o gwarancyach kolejowych, któraby przeznaczała wychodzące po nad pewną kwotę zwyżki kolei państwowych na cele ogólne państwa, 3) żądać ścisłego odgraniczenia wpłat Prus do kasy Rzeszy i wymagać, aby ta ostatnia potrzebnych środków czerpała z własnéj szkatuły i także starała się o to, aby przekazy dla pojedynczych państw przechodziły w swéj wysokości dodatki matrykularne.

Dep. dr. *Bachem* (centr.) wyraził komisyi budżetowéj podziękowanie za ten obszerny referat i obfity materyał liczbowy. Także rezultat referatu jest pocieszający, ponieważ pokazuje się, że położenie finansów w Prusach jest pomyślne, a w każdym razie nie tak wątpliwe jak w Rzeszy. Aby módz wyrobić sobie sąd jasny, należało podać także podobny pogląd na finanse Rzeszy. Zachodzi tu pytanie, czy środki na pokrycie potrzeby należy zebrać za pomocą bezpośrednich, czy pośrednich podatków? Jeżeli się chce odpowiedzieć na to pytanie, natenczas potrzeba poglądu nie tylko na podatki bezpośrednie, ale nadto poglądu na rozwój podatków pośrednich, takiego poglądu atoli referat komisyi budżetowéj nie obejmuje. Mówca sam daje taki pogląd na podstawie liczb, zaznaczając, że odpowiednio zastósowana oszczędność dopomoże w położeniu finansowem a nowym potrzebom uczyni zadość naturalny rozwój podatków.

Deput. *baron Zedlitz z Neukirch* (wolnokons.), przemawiał za rezolucyą komisyi budżetowéj, która dąży do tego, aby skłonić parlament do większego popierania finansów. Postępowanie parlamentu, sądzone ze stanowiska zdrowéj polityki finansowéj, jest tego rodzaju, że należy zaprotestować przeciw niemu stanowczo. Deput. *Richter* (str. ludowe) starał się wykazać w długiéj mowie, jak mało uzasadnione są proponowane rezolucye tak co do stósunku wobec Rzeszy, jako téż co do umarzania długów w Prusach i finansów kolei państwowych. — Minister skarbu *dr. Miquel* wygłosił długą mowę w obronie swéj reformy finansowéj, na co mu zabrakło czasu i sposobności w parlamencie.

Dalszy ciąg dzisiejszéj dyskusyi nastąpi jutro. Koniec o godzinie 4.

KORESPONDENCYE.

Gniezno, 4 maja.

(Imieniny Najprzew. ks. Arcypasterza.)

(X. Z.) Dziś, w święto św. Floryana, Swego Patrona, odprawił Najprzew. ks. Arcypasterz mszą świętą przy grobie św. Wojciecha w asyscie księży Alumnów tutejszego seminaryum. Około południa przyjmował w swoim pałacu życzenia obywateli tak miejscowych jak i z prowincyi: hr. hr. Skórzewskich z Czerniejewa, p. dr. Chełmickiego z Żydowa i t. d. Z miasta oprócz Prześwietnéj kapituły i całego duchowieństwa zauważyliśmy przedewszystkiem wszystkich panów Prezesów wszystkich Towarzystw naszego grodu. Szczególniejszą radość sprawiły Najprzewielebniejszemu ks. Arcypasterzowi budujące słowa p. Grodzkiego, który w krótkich, ale ciepłych wyrazach zapewnił Najprzew. ks. Arcypasterza, że w obec rozmaitych niedobrych prądów i partyi naszych czasów Stolica Gnieźnieńska uważa Najprzew. ks. Arcypasterza jako punkt środkowy, około którego łączą się dziś wszyscy ludzie dobréj woli.

W końcu ugościł Najprzew. ks. Arcypasterz wszystkich zebranych gości postnem śniadaniem.

Berlin, 3 maja.

(Pierwszy maj w Berlinie; ks. Bismarck a panie niemieckie; głosowanie posłów katolickich w sejmie nad nowelą do ewangielickiéj ordynacyi synodalnéj.)

(S.) Socyalistyczna uroczystość majowa minęła w tym roku w stolicy niemal niespostrzeżenie. Ulice miały codzienną swoją fizyonomię, od czasu do czasu spotkałeś tylko jednostki z czerwonemi kwiatkami lub innemi ognistéj barwy odznakami á la boutonnière, ale innych objawów zewnętrznych święta socyalistycznego tu nie było, nie odbył się nawet żaden pochód. Zebrania ludowe natomiast były bardzo liczne, ale odbyły się spokojnie i nie wywołały żadnych wybryków. Jedno tylko zebranie anarchistów rozwiązała policya. Powodem do tego była mowa pewnego robotnika, który nie chciał się zgodzić na poleconą przez referenta walkę duchową, lecz zapowiadał czasy, w których każdy będzie musiał działać z mieczem lub rewolwerem w ręku.

Bismarck oświadczył w tych dniach deputacyi pań niemieckich, że się w sielskiem swojem ustroniu bynajmniéj nie czuje osamotniony. Bywało to już za dawnych czasów, że go nachodziła chęć zakopania się wśród gęstego lasu, bo w lesie dopiero, według niego, człowiek traci uczucie osamotnienia, które go natomiast prześladuje wśród rzęsistych świateł dworskich salonów, i w otoczeniu polityków i dyplomatów, gdzie intryga i złość ludzka srożyła się przeciw jedynemu czującemu i uczciwemu człowiekowi, za jakiego się Bismarck uważał. Od początków karyery zawsze bywał sentymentalnym poczciwcem, a gdy go, czterdzieści lat temu, pewien znajomy zapytał, jakąby przyszłość mieć pragnął, odparł, że, po dziesięcioletniem posłowaniu, chciałby przez lat dalszych dziesięć być ministrem i cofnąć się potem od życia publicznego na wieś do lasu, by tam, wśród sielanki, dokonać życia swego.

Nieba jednak widocznie nie były łaskawe dla jego usilnych pragnień, bo wbrew woli swéj zmuszony był jeszcze po roku 1872 sprawować funkcye ministra i dla rozerwania swéj samotności właśnie wtedy rozpocząć kulturkampf, który ostatecznie zamiast do leśnego ustronia zawiódł go do Canossy.

Nareszcie już nieodwołalnie postanowił zrzec się światowych godności swych i tytułów, gdy oto spojrzał na starego i ubezwładnionego cesarza Wilhelma I-go i wtedy w sumieniu jego delikatnem odezwał się głos wewnętrzny, że wypada nadal pozostać w samotności dworskiéj. Schorowany cesarz Fryderyk także żadną miarą go nie chciał puścić, dopiero cesarz obecnie panujący wysłuchał rzewnych jego pragnień i pozwolił mu osiąść na stałe we Friedrichsruh.

Taką gadkę opowiedział damom niemieckim były kanclerz i dopiero na końcu przypomniał sobie, że wypada rodaczki swe uraczyć komplementem i sławił ich siłę odporną przeciw politycznym wpływom nowego kursu.

Wszystkie stronnictwa parlamentarne zawstydzone zostały, jak całemu światu wiadomo przez narodowych liberałów. Gremialnie, po zamknięciu parlamentu udali się do Friedrichsruh i nasłuchali się wielu budujących rzeczy. W przeszłéj kadencyi ustąpili ekskanclerzowi nawet jednego okręgu wyborczego, byleby mu dać możność ratowania sprawy, lecz Bismarck z uprzejmości ich nie skorzystał, w Berlinie na sesyi się nie pokazał, jakkolwiek mandat poselski był przyjął. W każdym jednak razie narodowcy uprawnieni byli uważać go za swego partyzanta i złożyć mu uszanowanie swe, objawiające wszelkie właściwości wysokiéj ambicyi i wątpliwego poczucia godności. Odwdzięczył im się też za to Bismarck, oświadczając deputowanym uroczyście, że nigdy nie wypowiedział słów sobie podsuwanych, jakoby chciał przycisnąć narodowców do muru, że aż „kwiczeć“ zaczną. Najpierw wypowiedzenie to jest niestetyczne, więc niezgadza się z jego delikatnym taktem, a po drugie nieprawdopodobne, ponieważ liberałowie nie „kwiczeli“ za jego świetnych czasów nigdy, lecz przeciwnie, ciągle mu potakując, wołali jak jeden mąż gromkie: ja, ja, ja.

Widocznie więc Bismarck pomylił się w doborze zoologicznego porównania.

Protestanci bardzo się gniewają na to, że nowela do ewangielickiéj ordynacyi kościelnéj i synodalnéj została w sejmie przyjętą przy pomocy katolickich posłów. Do téj porażki liberałów przyczynił się także poniekąd prof. Beyschlag, wyrocznia kościelnych stronnictw środkowych, oświadczył się bowiem za nowelą, w skutek czego wolnokonserwatywni także przechylili się na stronę projektu. Co prawda, wielkich politycznych następstw téj ustawy spodziewać się nie można. Nie miałbym nic przeciwko temu, gdyby pozytywnym się powiodło usunąć z kazalnicy i rad kościelnych wszystko, co nie wierzy w Apostolski Skład wiary, ale protestantyzmu nic już nie wstrzyma na pochyłéj drodze do niewiary i rozkładu. Luter głosił wolność badania i liberałowie też mają słuszność, gdy twierdzą, że norma i przymus wiary sprzeciwiają się istocie protestantyzmu. Kościelnego urzędu nauczycielskiego protestanci także nie rozumieją a taki urząd nauczycielski byłby przecież potrzebny, jeżeli się chce kościelne prawa uczynić zależnemi od formuły wyznaniowéj. Jedni zaprotestowaliby bezwarunkowo przeciwko wszelkim zakusom o utrzymanie powagi nauki, inni zaś, mimo wspólnéj „pozytywnéj“ podstawy, pokłóciliby się na dobre, gdyby na seryo zabrali się do wyznaczenia wiary i formy minimum wiary. Ci panowie są tylko zgodni w głoszeniu ogólników, zresztą tyle jest między nimi wyznań wiary, ile głów. Nigdzie nie kwitnie tak bardzo *reservatio mentalis*, jak w kościele protestanckim; nie wierzący nieraz w nic pastor recytuje z wielkim patosem cały apostolski skład wiary, nie czując żadnych wyrzutów sumienia z tego powodu. Większa część protestantów też idzie swoją drogą, nie troszcząc się o swój kościół wcale. Nie pomogą nic zmiany w agendzie i t. d., ten lud obojętny nie da się skłonić nawet do wystąpienia z kościoła. Nie dzielę śmiałego zapatrywania, że przez to „oswobodzenie“ ewangelickiego kościoła nastąpi nowa era jego rozwoju. Katoliccy posłowie atoli nie kierowali się przy głosowaniu za nowelą temi praktycznemi względami, lecz jedynie decydującą dla nich była zasada wolności a przytem jeszcze życzenie, aby wierzącéj części protestantów nie psuć domniemanéj szansy.

Wiedeń, 3 maja.

(Majorat ks. Czartoryskich. — Wniosek ks. Kopycińskiego. — W grocie styryjskiéj — Z Budapesztu).

(⁂) Minister sprawiedliwości zakomunikował Izbie panów ustawę, dotyczącą utworzenia majoratu *księcia Władysława Czartoryskiego*. Będzie on obejmował dobra obszaru 38,300 włók wartości 881,000 florenów, dwie kamienice w Krakowie wartości 89.546 florenów, znane muzeum Czartoryskich oszacowane sądownie na 334,300 florenów (wartość artystyczna naturalnie jest o wiele wyższa), wreszcie obligi wartości 850,000 florenów. Jak wiadomo, w Galicyi istnieje znacznie mniej majoratów, niż w niektórych innych prowincyach, w których obejmują 40 procent ziemi. W Galicyi więc tworzenie majoratów jest wielce pożądanem. Oczywiście żywioły radykalne w Izbie poselskiéj stanowczo się opierają téj ewolucyi; pokazało się to niedawno w rozprawach nad założeniem majoratu hrabiego Włodzimierza Dzieduszyckiego. Niewątpliwie jednak projekt rządowy znajdzie w obu Izbach większość. Już w ostatnich rozprawach nad majoratem Dzieduszyckich podnoszono pożyteczność zabezpieczenia sławnego muzeum ks. Czartoryskich pod formą majoratu.

W kwestyi szlązkiéj niektóre dzienniki polskie ogłosiły wniosek posła ks. *Kopycińskiego*, którego dotąd nie roztrząsało Koło polskie. Wniosek ten pomiędzy innemi rzeczami uskarża się na „niesprawiedliwą ordynacyą wyborczą“, która sprawia, że z 10 mandatów Szlązka tylko 1 piastowany jest przez Polaka (ks. Świeżego). Gdyby wprowadzono suffrage universal, może na Szlązku zdobylibyśmy *dwa* nowe mandaty, za to stracilibyśmy co najmniéj 15 mandatów w Galicyi, a nadto powstałaby tak radykalna Izba, że najważniejsze nasze interesa narodowe na polu polityki wewnętrznéj i zagranicznéj byłyby narażone na największe niebezpieczeństwo. W takich okolicznościach trudno żądać od Koła, aby naprawiało „niesprawiedliwą ordynacyą wyborczą“ na Slązku w kierunku, któryby nas naraził na najdotkliwsze straty. Może z czasem nawet na podstawie teraźniejszéj ordynacyi wyborczéj, względnie też, którą Izba uchwali w myśl znanego projektu gabinetu ks. Windischgraetza, rodacy nasi na Slązku zdobędą 2 lub 3 mandaty. Tego im gorąco życzymy, ale niech nie żądają od Koła, aby najoczywistszy interes Galicyi podporządkowywało względom na Slązk.

Tragiczny wypadek od kilku dni zwraca na siebie powszechną uwagę. Jak wiadomo, Styrya, jak Kraina, obfitują w podziemne groty o niezmiernie ciekawych, oryginalnych i malowniczych formacyach. W stolicy styryjskiéj istnieje specyalne stowarzyszenie amatorów do zbadania nieznanych jeszcze dokładnie grot. Siedmiu takich exploratorów w sobotę w nocy wybrało się do groty Lugloch w pobliżu Semriach. Tymczasem w niedzielę rano wskutek ulewnych deszczy potężnie wezbrał strumyk tworzący wejście do groty. Znajdujący się tam exploratorowie schronili się do wyższych części groty, ale odwrót został im odcięty. Od niedzieli kilka set robotników, straż ogniowa i t. d. pracują nad spuszczeniem wody strumyka w inne łoże, aby tym sposobem umożebnić nieszczęśliwym wyjście. Dotąd to nie udało się. Położenie jest tem fatalniejsze, że zamknięci w grocie nie byli zaopatrzeni w żywność na dłuższy czas.

W Budapeszcie oba stronnictwa przygotowują się gorączkowo na walną bitwę, która się rozpocznie w Izbie magnatów 7 maja, a skończy pono już 9. Dziś zapewniał nas pewien poseł węgierski, że decyzya będzie zależała mniéj więcéj od 7 głosów i że ją mianowicie sprowadzą przeciwko projektom o ślubach cywilnych wielcy dostojnicy dworu węgierscy, jak w. marszałek koronny hr. Kelsen, w. mistrz ceremonii hr. Uungady, kapitan przybocznéj gwardyi węgierskiéj jenerał hr. Palffy itd., jeżeli przybędą na to posiedzenie do Izby magnatów. Z drugiéj strony ważną rolę odegra — pieniądz. W Izbie zasiadają ci pełnoletni magnaci, którzy z swych dóbr płacą rocznie co najmniéj 3000 fl. podatku. Jeżeli go nie zapłacą, tracą chwilowo prawo głosowania, które odzyskują dopiero wtedy, gdy znowu opłacają wymieniony podatek. Otóż podobno stronnictwo liberalne, rozporządzające znacznemi kapitałami, w ostatnich czasach zapłaciło podatek za tych magnatów, którzy gotowi są głosować za ślubami cywilnemi; równocześnie ułożono listę magnatów przeciwnéj strony, którzy nie uiścili się na czas z wymienionego podatku, i których stronnictwo rządowe w Izbie zamierza wprost atakować, gdyby zechcieli wziąć udział w głosowaniu. Od jakich to czasem drobnych i postronnych względów zależą losy najdonioślejszych uchwał w parlamentach!

Niemcy.

* *Berlin,* 4 maja. Jak zaznaczyliśmy wczoraj, zamieścił półurzędowy „Hamb. Corr.“ artykuł, w którym dowodzi, iż między polityką Rzeszy a polityką Prus panuje ścisła łączność i przytoczył jako przykład dwa wypadki, znane czytelnikom z wczorajszego numeru pisma naszego. „Nordd. Allg Ztg.“ oświadcza, że opowiadanie hamburskiego organu półurzędowego nie ma żadnéj podstawy. W skutek téj uwagi wszczęła się między temi dwoma półurzędowemi pismami ciekawa polemika, która byłaby więcéj jeszcze zajmującą, gdyby wiedziano, czyje pióro prowadzi tę zakulisową wojnę.

— Rada związkowa odbyła dziś posiedzenie, na którem udzieliła swego przyzwolenia na ustawę o ochronie gołębi pocztowych i kilka drobnych projektów.

— „Nordd. Allg. Ztg.“ otrzymuje z Rzymu wiadomość, że pruska księżna Fryderykowa Karolowa wydała w czwartek wieczorem w swych apartamentach hotelu de Londres obiad, na który zaprosiła najwyższych dostojników kościelnych z Watykanu, oraz pruskiego posła przy Stolicy św. wraz z córką. Kardynałów przyjmowano z wielkiemi ceremoniami. Przy bramie hotelu oczekiwali kamerdynerowie z pochodniami. W obiedzie tym wzięli udział Kardynałowie Rampolla i Galimberti, Monsignorowie Montel i ks. prałat *Meszczyński* oraz wielu innych prałatów.

— Ks. Bismarck przyjmował deputacye związku wojaków z Holsztyna i w przemowie swéj do nich zauważył, że obecnie rzadko ganią jego działanie jako ministra, natomiast przedstawiają osobisty charakter jego w złem świetle. W ogóle przedstawiają rzeczy tak, jakoby chciał powrócić na dawne stanowisko, gdy tymczasem jest bardzo zadowolony z obecnego swego losu. Przemówienie swoje zakończył książę okrzykiem na cześć cesarza.

Telegramy.

Paryż, 4 maja. „Progrès militaire“ donosi, że armia francuzka zostanie powiększoną o 230 oficerów i 34,597 żołnierzy.

Londyn, 4 maja. Biuro Reutera donosi, że położenie na wyspie Samoa jest tak niepewnem, jak dawniéj. Obawiać się należy nowych walk domowych.

Londyn, 4 maja. Izba gmin przyjęła w drugiem czytaniu bil o listach wyborczych i reformie wyborczéj 292 głosami przeciwko 278 głosom. Ta mała większość wywoła na ławach opozycyjnych wielką radość.

Rzym, 4 maja. Wskutek nieporozumienia w łonie ministerstwa podsekretarz stanu w ministerstwie spraw zewnętrznych, Antonelli, podał się do dymisyi.

Paryż, 4 maja. Rząd francuzki ofiarował 5 tysięcy franków na rzecz mieszkańców Grecyi dotkniętych trzęsieniem ziemi.

Kolonia, 4 maja. „Köln. Ztg.“ donosi z Białogrodu, że król Aleksander wyjedzie do Carogrodu i Aten.

Białogród, 5 maja. Sąd kasacyjny nie uznał najnowszego ukazu królewskiego, przywracającego Milanowi prawa rodziny królewskiéj. Sąd kasacyjny odrzucił też skargę o obrazę Milana, wniesioną przeciwko pewnemu dziennikowi radykalnemu.

Nowy Jork, 4 maja. „N. Y. H.“ publikuje depeszę prezydenta republiki San Salvador, donoszącą, że powstańcy zostali w Santa Ana otoczeni przez wojsko i że powstanie zostanie niebawem ukończone.

Nowy Jork, 5 maja. W Scotdale (Pensylwania) kobiety robotników chciały wypędzić górników z kopalń. Gdy policya zagroziła kobietom, przybiegli mężowie na pomoc. Wywiązała się zacięta bójka. Policya strzelała z rewolwerów, raniąc 15 mężczyzn i jednę kobietę. Bezrobocie rozszerza się.

Wiedeń, 4 maja. „Polit. Corresp.“ donosi z Petersburga, że minister finansów Witte wyjedzie w czerwcu za granicę, celem studyowania spraw finansowych i ekonomicznych. P. Witte wstąpi do Berlina i Wiednia.

Wiedeń, 4 maja. Wczoraj rano wybuchł pożar w fabryce ornamentów kamiennych, będącéj własnością wiedeńskiego towarzystwa cegielnianego, przy ulicy Tryesteńskiéj. Budynek spłonął w części; maszyny i przyrządy zupełnie zniszczone. Szkoda wynosi około 70,000 złr. Fabryka była zabezpieczoną. Przypuszczają, że ogień był podłożony.

Wiedeń, 4 maja. Strejkujący pomocnicy stolarscy napadli onegdaj wieczorem kierownika warsztatu w fabryce artystycznych mebli, jakoteż jego syna. Pierwszy z nich otrzymał niebezpieczną ranę w głowę. Winnych aresztowano.

Wiedeń, 4 maja. Wracający z roboty marnarze zostali onegdaj znowu napadnięci przez strejkujących czeladników. Winnych aresztowano. Dochodzenie karne zostało wdrożone.

Wiedeń, 4 maja. Uchwalona wskutek wniosku hr. Stanisława Badeniego przez sejm galicyjski ustawa o zmianie przepisów, dotyczących zakładania i utrzymywania szkół ludowych, uzyskała sankcyą cesarską.

Bochnia, 4 maja. Przy dzisiejszym wyborze posła do Rady państwa z większéj własności okręgu

wyborczego bocheńsko-wielicko-brzeskiego, na uprawnionych do głosawania 156, głosowało 125. Zdzisław Włodek otrzymał 68 głosów, prof. Józef Milewski 57 głosów. Posłem wybrany przeto został Zdzisław Włodek.

Arad, 4 maja. Tłum złożony z 1000 do 1500 Rumunów z miasta i okolicy, przeważnie zaś nauczycieli i duchownych, demonstrował wczoraj przeciwko ślubom cywilnym. Wypowiedziano kilka mów po rumuńsku i odśpiewano rumuńskie pieśni. Demonstranci przybyli przed mieszkanie grecko-wschodniego rumuńskiego Biskupa Metianu, który pomimo próśb, nie ukazał się, lecz wezwał demonstrantów, aby rozeszli się spokojnie.

Grac, 4 maja. Położenie podróżników, zamkniętych w grotach Lug, niezmienione. Wczoraj wieczorem ukończono roboty około przełożenia koryta strumienia, zamykającego wejście do groty. Dziś zrana członkowie Towarzystwa ratunkowego spróbują wejść do groty, jeżeli panujące ulewy nie spowodują nowego przypływu wody.

Wiedeń, 4 maja. Wskutek nieporozumienia w klubie konserwatywnym co do projektów walutowych, oświadczył hr. Hohenwart, że widzi się zniewolonym wystąpić z klubu. Wedle innéj depeszy, mówią w kołach poselskich, że hr. Hohenwart miał oświadczyć, iż nie wystąpi z klubu konserwatywnego.

✝

Dnia 30 z. m. umarł w Mościskach *O. Józef Drobisz*. Zarodki tyfusu dostał na misyi nad Wisłą. Gdy wrócił do domu nie czuł się zupełnie zdrów, ale jako dzielny misyonarz wybrał się na drugą misyą. W drodze jednak dostał gorączki, i dnia 24 z. m. wrócił do domu. Wnet tyfus brzuszny się objawił i lekarze zakażenie krwi spostrzegli. Otrzymawszy wszystkie Sakramenta św. spokojnie i świątobliwie umarł w poniedziałek zeszły rano o godzinie 2½. Liczył lat 41 — profesyi 12, a kapłaństwa lat 9.

W Księstwie naszem najwięcéj pracował w dekanacie bukowskim: w Niepruszewie, Konarzewie, Buku, Stęszewie i Komornikach, i już zamówiony był do Modrza i Wirów, ale „małego“ misyonarza znają i wierni w Poznaniu, Gnieźnie i Jutrosinie. Była to dusza na wskroś zacna i prawa, verus Israelita, in quo non erat dolus. Wszędzie podziwialiśmy niesłychaną jego pracę od nocy do nocy — bo na misyach dodnia szedł do kościoła, o posiłek prawie wcale nie dbał, i ledwo o godzinie 10 wieczorem można go było z konfesyonału wydobyć. Misye św. ukochał całą duszą — i widoczną była na twarzy jego radość wielka, gdy go na nową misyą zapraszano. Kiedy się już zaprawił do tego świętego jarzma misyjnego, i słowo jego z ambony brzmiało coraz piękniéj i skuteczniéj, podobało się Panu Bogu powołać go do Siebie. Wielka strata dla zgromadzenia i dla nas nie mała. Tak się przecież Bogu podobało, a nam, kapłanom i wiernym, wśród których ś. p. O. Józef tak gorliwie pracował, wdzięczność nakazuje, byśmy pamiętali o jego duszy.

Odezwa.

Od komitetu prowincyonalnego wyborczego na Wielkie Księstwo Poznańskie otrzymaliśmy pismo następujące:

Na dzisiejszem posiedzeniu naszem wraz z delegatami powiatów inowrocławskiego, mogilnickiego i strzelińskiego wybrany został na kandydata na posła do parlamentu niemieckiego z okręgu wyborczego inowrocławsko-mogilnicko-strzelińskiego

Dr. Krzymiński z Inowrocławia.

Na tego więc wyborcy wyżéj wymienionego okręgu wyborczego w dniu **16 b. m. i r.** głosować są zobowiązani.

Poznań, 5 maja 1894 r.

Komitet prowincyonalny wyborczy na W. Księstwo Poznańskie.

Stefan hr. Żółtowski, prezes. Fr. Dobrowolski, sekretarz.
Stefan Cegielski, skarbnik.
Ks. B. Antoniewicz. Ild. Chełkowski.
Julian Brzeski, Stefan hr. Kwilecki.

Kronika
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, sobota 5 maja

* ***Kalendarzyk Nieustającéj Adoracyi Najśw. Sakramentu.*** Archidyecezya Poznańska. *Dekanat Sremski.* Dnia 6 maja w Sremie (kośc. paraf.), 7 Stary Gostyń, 8 w Wielkich Strzelcach, 9 w Świerczynie, 10 w Wieszczyczynie, 11 w Żabnie.

Dekanat Smigielski. Dnia 12 maja w Bronikowie, 13 w Buczu.

Dyecezya Gnieźnieńska. *Dekanat Pleszewski.* Dnia 6 w Tursku.

Dekanat Powidzki. Dnia 7 maja w Brudzewie, 8 w Graboszewie, 9 w Mielżynie, 10 w Odrowążu, 11 w Ostrowie ad Strzałkowo, 12 w Powidzu, 13 w Skarboszewie.

* ***Dzisiaj*** rozpoczynamy w odcinku pisma naszego tłomaczenie bardzo ciekawéj i zajmującéj książki Maryusza Bernarda p. t. „W krainie dolara“, na co zwracamy szczególną uwagę czytelników naszych.

* **Wystawa obrazów** w teatrze polskim otwartą będzie w niedziele od godz. 12—2 i podczas koncertu p. Bernhardta, barytonisty.

Wstęp dla dorosłych 20 fen., dla dzieci 10 fen.

* **Z inicyatywy** „Młodzieńców kółek żywego Różańca“ odbyło się wczoraj rano o 7 godz. uroczyste nabożeństwo w kościele święto-marcińskim na intencyą Najprzew. ks. Arcybiskupa jako w dniu imienin Jego. Mszą św. celebrował ksiądz proboszcz dr. Lewicki. Młodzieńcy asystowali nabożeństwu pod chorągwią.

* **Zwyczajne** zebranie Towarzystwa Młodych Przemysłowców w Poznaniu odbędzie się w przyszły poniedziałek, dnia 7 maja r. b., wieczorem punktualnie o godzinie ½9 na sali p. Kempfa przy ulicy Wrocławskiéj nr. 18. Na porządku obrad odczyt p. Dyonizego Królikowskiego na temat: „Z podróży po południowéj Słowiańszczyźnie.“ — Zarazem przypominamy szanownym członkom, iż w niedzielę, dnia 6 maja rano o godzinie 6½ odbędzie się ranna wycieczka do Urbanowa. Liczny udział szanownych członków pożądany. Goście przedstawieni przez członków mile widziani. Zarząd.

* **Koncert** p. Rudolfa Bernhardta odbędzie się jutro w niedzielę, dnia 6 maja o godzinie 8 wieczorem w teatrze polskim. Zachęcamy publiczność do jak najliczniejszego stawienia się w teatrze, gdyż p. Bernhardt śpiewa istotnie bardzo pięknie.

* **Na zakład Elżbiety** złożyli w dalszym ciągu: pani profesorowa Jerzykiewicz z Poznania 5 m., firma „Globus“ z Poznania 2 m., pani Sokołowska z Poznania 3 m., pan radzca Sczaniecki z Miedzychoda 3 m., E. B. Nakło 10 m.

* **Orkiestra** berlińskiego „domu koncertowego,“ która w roku przeszłym wykonała pod osobistém kierownictwem swego dyrektora, kapelmistrza p. Karola Meydera, dwa koncerty w ogrodzie Lamberta, wystąpi i w tym roku, przejeżdżając przez Poznań, z dwoma koncertami w ogrodzie Lamberta dnia 9 i 10 czerwca.

* **Urząd** kolejowy w Poznaniu ogłasza, że od 1-go maja b, r. aż do dalszego rozporządzenia w niedziele i święta ustanowione przez państwo ekspedycya frachtowa będzie zamknięta. — Na następujących zaś stacyach nie będą przyjmowały w dni te biura telegraficzne depesz prywatnych w niektóre godziny, mianowicie na linii Poznań-Kluczbork na stacyach: Sulęcin od godz. 5,30 do 8,30 po poł., Chocicza od godz. 5,20 do 8,40 po poł., Mieszków od godz. 5,10 do 8,50 po poł., Witaszyce od godz. 5,10 do 8,30 po poł., Kotlin od godz. 5,20 do 8,20 po poł., Pleszew od godz. 5,20 do 8,20 po poł., Taczanow od godz. 5,15 do 8,15 po poł., Przygodzice od godziny 11,10 rano do 2,10 po poł. i od 6,30 do 10 po południu, Antonin od godz. 11 rano do 2 po poł., i od 6,30 do 10 po poł., Ostrzeszów od 7 do 10 po poł., Domanin od 2,30 do 5,40 po poł., i od 6,45 do 9,45 po poł., Łęka od 2, 30 do 6 po poł.

* **Egzamin** w angielskiém podkuwaniu koni odbędzie się w Poznaniu w sobotę dnia 26 maja przy ulicy Strzałowéj nr. 6.

* **Każdego piątku** wychodzi spis posad, które otrzymać mogą wysłużeni żołnierze, posiadający patent do objęcia służby cywilnéj *(Civilversorgungsschein)*. Spis ten można codziennie przejrzeć od godziny 9 do 1 w głównym urzędzie meldunkowym w forcie Roedera.

* **Teatr polski w Gnieźnie.** Dziś w sobotę komedya Madejskiego: „Albo niebo — albo piekło“ i operetka Suppé'go: „Pensyonarki.“

W niedzielę obraz historyczny: „Wernyhora.“

* **Gniezno.** W przeszły wtorek wieczorem najechał pociąg pomiędzy Chwałkowem a Pobiedziskami robotnika kolejowego. Nieszczęśliwy odniósł tak ciężkie skaleczenia, że jeszcze tego samego dnia umarł w lazarecie.

* **„Gazeta Robotnicza“** rozstrzyga w ostatnim numerze, że partya ludowa jest „partyą półpanków,“ a p. Czapla kandydatem „półpanków.“

* **Etat miejski** miasta Środy na rok etatowy 1894 i 1895 zamyka się w dochodach i rozchodach sumą 40,468 marek. Podatek dochodowy gminy unormowano w wysokości 27,635 marek, czyli 190 procent podatków państwowych. Podwyżkę tę umotywowano tém, że cukrowni skutkiem reklamacyi z jéj strony trzeba zwrócić 6000 marek nadebranych podatków. Etat powiatowo gminny na rok obrachunkowy 1894/95 wykazuje w dochodach i rozchodach sumę 139,000 mk., w roku 1893/94 wykazywał 163,000 marek. Pomimo to w porównaniu z rokiem przeszłym potrzeba o 10,000 marek więcéj na wydatki powiatowe i to z téj przyczyny, że przekazy z ceł gospodarczych cofnęły się o 39,381 mr. Ubyło 20,000 marek na koszta zakupna gruntu pod linią kolei żelaznéj poznańsko-wrzesińskiéj.

* **Od** czcigodnego księdza dziekana Sobeskiego ze Słupów, otrzymujemy następujące sprostowanie:

„Słupy, 4 maja 1894 r.

W kronice miejscowéj „Kuryera“ z dnia wczorajszego (nr. 101) zamieszczono wiadomość wyjętą z „Ostd. Presse“ z Szubina, która to wiadomość nie zgadza się z prawdą bynajmniéj. Wieś Smarzykowo należy do méj parafii, a zatém poczuwam się do obowiązku sprostowania téj nieprawdy. Nie przy pracy, ale wracając w niedzielę dnia 22 kwietnia od nauczyciela w Królikowie, któremu kilku ojców ze Smarzykowa, a między innymi i włódarz i ów parobek zameldowali swoje dzieci do nauki polskiego języka, wstąpili obaj najprzód w Królikowie do pewnego kramu, bo gościńca tam nie ma. Tam wypili może za wiele piwa lub przy grze w karty, bo i w karty grali, pogniewali się może, a gdy następnie powracali do domu, na drodze napadł włódarz parobka, na którego miał podobno już dawniéj, może i z powodu nieposłuszeństwa przy pracy, gniew i zawziątkę, i pobił go głównie kijem grubym bardzo ciężko, ale i pobity odprawiony ze służby w Smarzykowie przeprowadził się następnie do wsi Retkowa, zgodziwszy się dość zdrowo za parobka i do dziś tam żyje i pracuje, nie myśląc umierać. Włódarz także w Smarzykowie ani się nie powiesił, ani się powiesić nie myśli.

Z uszanowaniem
ks. Sobeski,
dziekan i proboszcz.“

Z powyższego pisma czcigodnego ks. Dziekana nie wynika zupełnie jasno, czy wspomniani w niem włódarz i parobek są temi samemi osobami, o których pisała „Ostdeutsche Presse“.

* **Czytamy** w „Dzienniku Kuj.“: Pp. Grosman i Wojciech Szyper uważali za stosowne zwołać na dzień 3 maja zgromadzenie, które nazwali wiecem przedwyborczym. Posiedzenie zagaił p. J. Dobrowolski, który proponował na przewodniczącego p. Grosmana. Sekretarzem obrany p. Kobylski. P. Gr. mówił przeszło pół godziny, powtarzając znane już frazesy i zaczepiając „Dziennik Kujawski“, potem p. Szałkowski odczytał długą rezolucyą téj treści, że wybór trzech kandydatów d. 29 kwietnia jest nielegalny, gdyż podług zdania układaczy rezolucyi p. Łyskowski proklamował kandydatów, nie porozumiawszy się z biurem. Wogóle panu Ł. czynił p. Grosman wielkie zarzuty. Rezolucyą ma przedłożyć Komitetowi centralnemu p. Czapla, a jeżeli rezolucya nie będzie uwzględnioną, wtedy komitet będzie odpowiedzialnym za następstwa, co zapewne ma oznaczać, że nastąpi secesya. Utwierdza nas w tem przekonaniu to, że na sali widzieliśmy p. dr. Szymańskiego z Poznania, ojca niejako secesyonistów.

P. Grosman postawił na równi „Dziennik Kujawski“ z Bismarckiem, gdyż podług zdania p. Gr. miał „Dziennik Kujawski“ napisać, że przyrzeczenia królewskie i traktat wiedeński jest to koń dychawiczny. Czegoś podobnego nigdy „Dziennik Kujawski“ nie napisał, dla tego redaktor naszego pisma zaprotestował przeciw rozsiewaniu podbnych lekkomyślnych pogłosek, które mają szkodzić „Dziennikowi Kujawskiemu.“

Pomiędzy zebranymi była znaczna liczba socyalistów, a nawet Niemców.

* **Cesarz** udzielił teatrowi niemieckiemu w Bydgoszczy subwencyi w ilości 10,000 marek rocznie na kilkoletni okres czasu.

* **Uść.** W Dziembowie wybuchł przedwczoraj pożar z niewiadoméj przyczyny w zagrodzie gospodarza Kątczaka i obrócił w perzynę stajnią i dom mieszkalny.

* **Pan Cwikliński**, radzca sądu ziemiańskiego w Toruniu, mianowany radzcą kamergerychtu w Berlinie i jako taki do Berlina od 1 czerwca r. b. przeniesiony. Patent królewski datowany z dnia 8 kwietnia r. b. w Wenecyi. Lubo wyniesienie to, jak pisze „Gaz. Tor.,“ stało się jedynie dla zdolności i zasług pana Cwiklińskiego, nam Polakom to ztąd zadowolenie słuszne, że po raz pierwszy w wysokim tym sądzie Polak zajmuje posadę i w skład jego sędziów z tytułem radzcy wchodzi. Ubytek w Toruniu uczują wszyscy, którzy czy to urzędowe, czy też towarzyskie i osobiste z panem i państwem Cwiklińskimi mieli stósunki tu u nas, przez 14 lat ich w Toruniu pobytu.

* **Toruń.** Głośna historya rzekomego szpiega rosyjskiego, którego miano odkryć w osobie ucznia sekundy tutejszéj szkoły realnéj Szoulza, czy Szulza, okazuje się teraz bardzo niewinną. Uczeń ten zdejmował wprawdzie plany fortecy, lecz rysunków swych nie taił, owszem pokazywał je kolegom; była to więc zabawka dziecinna. Przy rewizyi w jego mieszkaniu nie znaleziono téż nic podejrzanego. Ojciec jego nie jest poddanym rosyjskim, lecz pruskim, i nie ma brata w wojsku rosyjskiem. Tylko matka jego jest córką jenerała rosyjskiego. Chłopiec ma dopiero lat 16 i nie dopuścił się żadnéj obrazy majestatu.

* **O przyjęciu** J. E ks. Kardynała-Biskupa Koppa w Bytomiu pisze „Katolik“:

„O godzinie wpół do piątéj nadjechał ks. Kardynał na dworzec górnoślązki. Tu powitał go w imieniu dekanatu Przew. ks. dziekan Hofrichter z Goduli. Przed bramą na początku ul. Dworcowéj przemówił w imieniu miasta nadburmistrz p. dr. Brüning. Następnie wsiadł J. E. ks. Kardynał razem z ks. dziekanem i p. nadburmistrzem do powozu i wolno ruszyli w miasto wśród szpaleru związków, górników, straży ogniowéj i wielkich tłumów ludu, który po obu stronach ulic stał. Na czele pochodu jechało przynajmniéj 100 polskich gospodarzy na dzielnych koniach z Bytomia, Rozbarku, Łagiewnik i Szombierk.

Przy domu p. Paikerta powitano Najprzewielebniejszego ks. Arcypasterza piękną pieśnią łacińską i mową niemiecką, którą wypowiedział ks. proboszcz. Po wprowadzeniu do kościoła, przemówił ks. Kardynał po niemiecku a potem udzielił błogosławieństwa.

Ztąd wyruszył pochód z Kardynałem pod baldachimem, w otoczeniu 30 księży, do kościoła św. Trójcy. Przy bramie powitał go miejscowy ks. proboszcz krótką przemową. W kościele Jego Eminencya przemówił do wiernych, a jeden z księży przetłomaczył tę mowę na polskie. W przemowie była pochwała dla ludu górnoślązkiego, że jest pobożny i wierze św. wierny oraz i zachęta, aby i nadal takim pozostał, albowiem jedynie w wierze św. zbawienie.

Potem udzielił Jego Eminencya błogosławieństwa ludowi i pozostał na nabożeństwie majowem.

Przed probostwem nowéj fary przemówił Przewiel. ks. Włoczka po polsku do ks. Kardynała, witając go w imieniu polskich wiernych, którzy serdecznie do Arcypasterza przywiązani, modlą się o zdrowie i błogosławieństwo Bozkie dla niego. Jego Eminencya odpowiedział, że właśnie sam tu dotąd przybył, albowiem lud górnoślązki wielce mu miłym jest dla pobożności, poczem udzielił błogosławieństwa.

Przy téj sposobności zatytułował Przew. ks. kap. Włoczkę kuratusem, którym go zamianował. To odznaczenie czcigodnego ks. kapelana wywołało wielką radość między parafianami.

Wieczorem o 8 godzinie odbył się pochód z pochodniami, przy czem p. dr. Brünnig po niemiecku, a Przewielebny ksiądz dziekan Myśliwiec po polsku przemówił. Wielki okrzyk polski: Niech żyje ksiądz Kardynał! wzniósł się pod niebiosa i na tem się uroczystości dnia tego skończyły.“

* **Obieżysasi.** Przeszło 18,000 obieżysasów przejechało téj wiosny przez Berlin. Główny ich zastęp, liczący około 15,000 ludzi, udał się pod Magdeburg na pola buraczane, gdzie pozostanie aż do jesieni. Największego kontyngensu dostarczył Górny Slązk, zkąd wyemigrowały całe wojska robotników. Ceny za „materyał robotniczy“ są w tym roku jeszcze niższe, lecz za to też młodych silnych robotników wyszło bardzo mało do Saksonii. Wielkie ich mnóstwo znalazło zajęcie w kopalniach górnoślązkich, gdzie wskutek traktatu handlowego z Rosyą zapanował ruch bardzo ożywiony.

* **Rafinowana oszustka.** W Warszawie w tych dniach policya wykryła szantaż, dokonywany od dość dawnego czasu, w sposób istotnie niezwykły. Niejaka Maryanna Świtkiewiczówna, panna nie pierwszéj młodości, ostrzygłszy krótko włosy, przebrana w męzkie ubranie, uchodziła za kawalera, mianując się Mieczysławem Nawrockim. Pod tem nazwiskiem zawierała ona znajomości zazwyczaj z pannami ze sfery zasobnych służących lub ze sklepowemi, nadskakiwała im, oświadczała z miłością dla nich, a nawet proponowała małżeństwo. Nic dziwnego, że chętnych nie brakowało. Wtedy w roli narzeczonego asystowała przedmiotowi swojéj miłości na spacerach, razem się nawet z narzeczoną fotografowała, a jednocześnie wyłudzała pieniądze pod pozorem przedślubnych wydatków, lub też przyjmowała je w depozyt. Łatwowierne dziewczęta, nic nie podejrzywając, ciężko zapracowany grosz chętnie przyszłemu narzeczonemu oddawały. Gdy którakolwiek z nieszczęśliwych tych ofiar spotkała przypadkiem swego narzeczonego na ulicy w damskiem ubraniu, wówczas Świtkiewiczówna pod największym sekretem oświadczała, iż jest ajentem policyi i w tym celu nieraz zmuszona jest przebierać się w damskie ubranie. Naiwne dziewczęta ślepo temu zwykle wierzyły, a Świtkiewiczówna trzymała się w charakterze narzeczonego dopóty, dopóki wszystkich pieniędzy od swojéj ofiary nie wyłudziła. Porzucone narzeczone żadnych kroków co do odebrania swych pieniędzy nie przedsiębrały, obawiając się eks-narzeczonego, który posiada taką władzę. Tem też można sobie wytłomaczyć, dla czego tak długo szantaż tego rodzaju nie był ujawniony. Ostatecznie jednak wszystko się wykryło, i obecnie kobieta-kawaler rozmyśla pod kluczem o swych heroicznych czynach.

* **O Hurce** i jego podróży na południe opisują gazety co następuje: Hurko po krótkim pobycie w Montecarlo przeniósł się do Mentony, gdzie zamieszkał w willi redaktora paryzkiego dziennika „Le petit Journal“. Montecarlo okazało się miejscem za hałaśliwem — dla tego Hurko przeniósł się do Mentony, o wiele spokojniejszéj. W czasie pobytu w Montecarlo wzywał Hurko do siebie dr. Korniłowicza, specyalistę w chorobach nerwowych i umysłowych, ordynatora w szpitalu na Ujazdowie w Warszawie, cieszącego się opinią jednego z najlepszych lekarzy.

Przed trzema laty droga żelazna warszawsko-wiedeńska z funduszów, które akcyonaryusze dają do dyspozycyi prezesowi rady zarządzającéj, jenerałowi Palicynowi, zapłaciła koszt przejazdu wagonu I klasy z Warszawy do Biaritz, w którym to wagonie jechał Hurko z żoną i rodziną. Był to wagon z orłem carskim, przeznaczony jedynie dla rodziny carskiéj, w którym jednak Hurko paradował przez całą Europę. Dla pozoru wówczas Hurko zapłacił za pięć biletów I klasy, droga żelazna zaś ze swéj strony zapłaciła w Niemczech 1800 marek, a we Francyi 3200 fr.

Zdawało się, iż to nadużycie więcéj się nie powtórzy, albowiem jeden z głównych akcyonaryuszy zagranicznych, członek komisyi rewizyjnéj p. Magnitot, dowiedziawszy się o takiéj samowoli, robił wyrzuty jenerałowi Palicynowi i zobowiązał go słowem, iż w przyszłości funduszami w widokach osobistych, celem zjednywania sobie łask, nie będzie szafował. Nadto szef żandarmów Brok odniósł się do Petersburga i zawiadomił władze o nadużyciu, jakiego się dopuścił Palicyn, ofiarowując jenerał-gubernatorowi wagon carski.

Teraz jednak znów popełnił jenerał Palicyn nadużycie ze szkodą akcyonaryuszy. Wprawdzie nie ofiarował Hurce wagonu carskiego, ale za to przejazd wagonu sypialnego I klasy z Warszawy do Montecarlo zapłacił z funduszów kolejowych. Były oficer, dymisyonowany za pijaństwo, p. Kuprejanow, dyetaryusz biura rady zarządzającéj drogi żelaznéj warszawsko-wiedeńskiéj, otrzymał 4000 marek i 9000 franków, z poleceniem dokonania wypłat za przejazd wagonu. Dziwną jednak okazała się sympatya Francuzów; — gdy drogi żelazne niemieckie pobrały za przejazd wagonu przez swe terytoryum kwotę, równającą się 14 biletom I klasy — to drogi żelazne francuzkie nakazały sobie zapłacić za 28 biletów I klasy.

Na dworcu w Berlinie witał Hurkę ambasador rosyjski hrabia Szuwałow, w Paryżu natomiast nie było nikogo; gdy zaś syn Hurki poprosił naczelnika stacyi w Paryżu o otworzenie drzwi prowadzących wprost na schody, dla tego, ażeby choremu ojcu było wygodniéj przejść, naczelnik stacyi odmówił, a na czynione uwagi, iż o tę grzeczność prosi jenerał-gubernator warszawski Hurko, odparł: *„Mais monsieur n'oubliez pas que nous sommes en pleine république et que nous n'ouvrons pas cette porte même pour le président Carnot“*. (Nie zapominaj pan, że jesteśmy w republice i że tych drzwi nie otwieramy nawet dla prezydenta Carnota).

W Paryżu stał Hurko na Rivoli w hotelu Mercier i przebył tam tylko 48 godzin, co znów wywołało niezadowolenie właściciela hotelu, który dla Hurki usunął stałych swoich gości Anglików, w nadziei, że przez czas dłuższy pobytu Hurki grubo zarobi.

Z Hurką pojechali i bawią obecnie w Mentonie: żona, synowica, dwóch synów (wice-gubernator Warszawy i gardemarin floty rosyjskiéj), dwie Elżbietanki (siostry miłosierdzia rosyjskiego Czerwonego Krzyża), lokaj i kamerdyner.

* **Straszliwa setka.** Fryderyk Reindel, piastujący urząd kata w obrębie monarchii pruskiéj, odprawi wkrótce setne stracenie. Za kilka miesięcy, dnia 6 września, skończy on 70-ty rok życia. Za stracenie jednego zbrodniarza otrzymuje Reindel, który, jak wiadomo, mieszka w Magdeburgu, 100 marek, oprócz 10 marek dyet. Pomocnicy jego pobierają 7,50 marek dyet i mają tak samo, jak ich pan, wolną podróż koleją w III klasie. Do pomocy ma Reindel swego brata, dwóch synów i zięcia. Reindel prowadzi starannie dziennik o swéj czynności i po każdém straceniu zapisuje swe wrażenia. Ostatniego ścięcia dokonał w Bydgoszczy; było to dziewięćdziesiąte ósme. Ponieważ w tym czasie zapadły znowu różne wyroki śmierci, przeto rejestr jego dojdzie zapewne wkrótce do liczby 100. Dwa razy dokonał Reindel podwójnego ścięcia, raz potrójnego, to ostatnie trwało 21 minut. Ta krótkość czasu tłómaczy się tém, że Reindel nie każe tak, jak dawniéj, przypinać delinkwenta do pnia i ławy. Gilotynę jego zrobił przed 50 laty kowal wiejski w Staréj Marchii. Gilotyna ta służyła nie tylko Reindlowi, lecz i zmarłemu w 1874 r. jego bratu i poprzednikowi w urzędzie do wszystkich straceń.

* **Kalendarz.** Jutro w niedzielę dnia 6 maja św. Jana w oleju.

Wschód słońca o godzinie 4 minut 21. Zachód o godzinie 7 minut 33.

Pojutrze w poniedziałek dnia 7 maja św. Domicelii panny.

Wschód słońca o godzinie 4 minut 19. Zachód o godzinie 7 minut 34.

Telegram giełdowy.

Berlin, 5 maja 1894 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	4	5
Pszenica stalej.		
na maj . . .	138 25	139 25
na wrzesień . .	143 25	144 25
Żyto wyżej.		
na maj	121 50	123 25
na wrzesień . .	124 50	125 50
Oléj rzep. stalej.		
na maj	43 20	43 —
na październik .	43 50	43 50
Okowita słabo.		
eksportowa . .	29 90	29 80
na maj	34 40	34 30
na czerwiec . .	34 80	34 70
na lipiec . . .	35 20	35 20
na sierpień . .	35 70	35 60
na wrzesień . .	36 10	36 —
spożywcza . . .	49 60	— —
Owies		
na maj	133 50	133 50
Wypowiedziano:		
żyta wręcpli . .	2250	1100
okowity kw. ekp.	200,000	120,000
„ spoż.	0,000	0,000

	2	4
Niem. 3% poż. pań.	88 —	88 30
Consol. 4% . .	107 90	107 90
Consol. 3½% . .	101 75	101 90
Pozn. 4% l. zast.	102 90	102 90
Pozn. 3½% l. zas.	98 50	98 50
Pozn. listy rent.	104 —	104 —
Poznań. oblig. .	97 25	97 50
Nowa Pozn. poż.	97 90	97 90
Austr. banknoty	163 90	163 35
Austr. renta srbr.	94 30	— —
Ros. banknoty .	219 75	219 75
Ros. listy zastaw.	103 90	103 90
Pols. 4½% l. zas.	67 40	67 50
Węg. 4% renta zł.	97 20	97 30
Węg. 4% „ kor.	91 60	91 50
Austr. kred. akcye	213 —	212 60
Lombardy . . .	47 25	47 10
Disconto com. .	188 90	188 90

Usposobienie: chwiejno.

Szczecin, 5 maja 1894 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	4	5
Pszenica stalej.		
na czerwiec-lipiec	138 —	138 50
na wrzes.-paźdz.	143 —	142 —
Żyto twierdz.		
na czerwiec-lipiec	118 —	118 50
na wrzes.-paźdz.	122 —	122 —
Oléj rzep. niezm.		
na maj	42 50	42 50
na wrzes.-paźdz.	42 70	42 75

	4	5
Okowita twierdz.		
w miejscu eksport.	28 60	28 60
na maj	28 70	28 70
na sierp.-wrzes.	30 50	30 50
Petroleum		
w miejscu . . .	9 05	9 05

Dodatek